

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

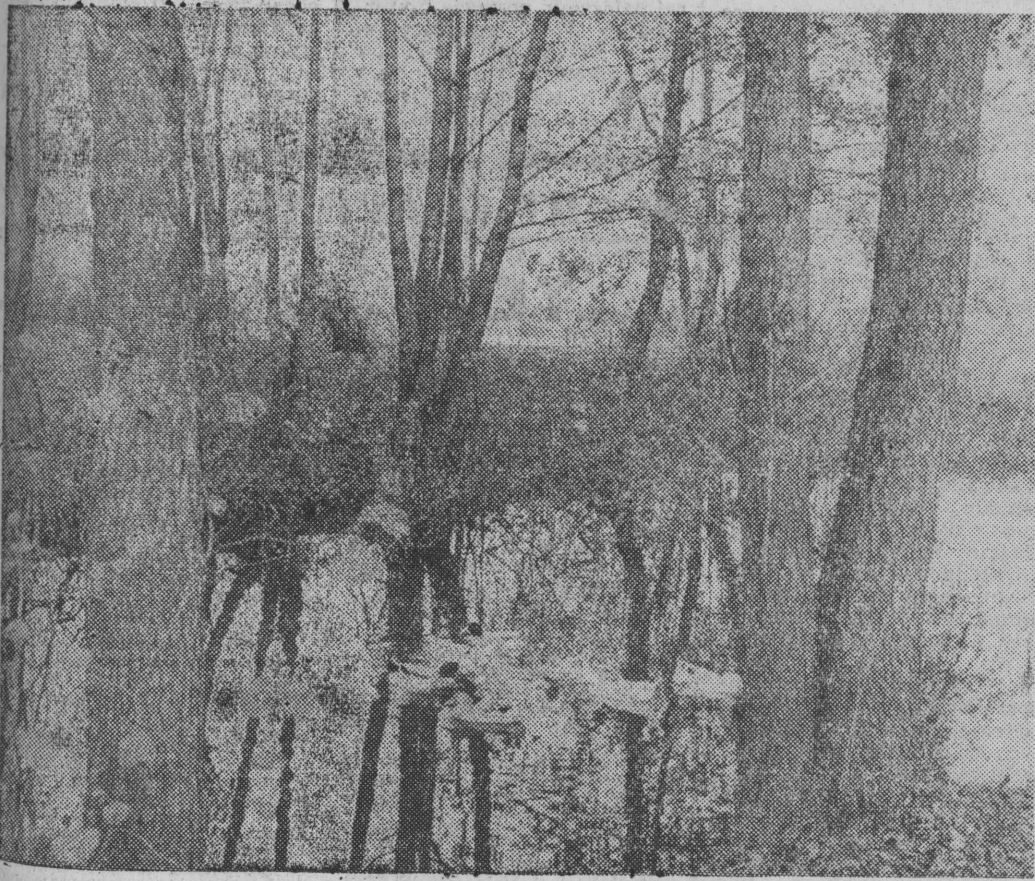
Nr 83 (8767)

Białystok — Łomża — Suwałki, 14, 15, 16 kwietnia 1979 r.

Nakład: 187.373

A

Cena 1 zł



Już wkrótce zazielenią się drzewa...

Fot. G. Lorinczy

Spotkanie H. Jabłońskiego z uczestnikami III forum aktywu HSPS

WARSZAWA (PAP) — Przewodniczący Rady Państwa, przewodniczący Rady Głównej Przyjaciół Harcerstwa — Henryk Jabłoński spotkał się 13 bm. w Belwederze z grupą uczestników III forum aktywu Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej, które dzień wcześniej zakończyło w Warszawie dwudniowe obrady. Młodzi działacze, reprezentujący ponad 800-tysięczną rzeszę członków drużyn HSPS działających w szkołach ponadpodstawowych, przedstawili w czasie spotkania pokazy dorobek całorocznej działalności drużyn starszoharcerskich oraz niektóre wątki powstającej dyskusji pod hasłem „Honor pokolenia”, jaka poprzedziła III forum.

W spotkaniu wzięli udział członkowie Rady

Ciąg dalszy na str. 2

Rok 35 — lecia PRL Rozwój bazy nauki polskiej

WARSZAWA (PAP) — W roku akademickim 1977/1978 istniało w Polsce 89 szkół wyższych, w tym m.in. 10 uniwersytetów, 18 wyższych szkół technicznych, 9 akademii rolniczych, 6 ekonomicznych, 11 wyższych szkół pedagogicznych oraz 10 medycznych.

W 1977 r. działało blisko 440 placówek naukowo-badawczych, w większości o profilu technicznym (252) oraz przyrodniczym (37). W 1970 r. nastąpił bliski 70-procentowy wzrost liczby tych placówek. W końcu 1977 r. zatrudnionych było 65 tys. pracowników naukowo-badawczych. Ponad 3,5 tys. docentów, ponad 8 tys. profesorów, ponad 10 tys. pracowników w szkołach wyższych.

Ciąg dalszy na str. 2

POSIEDZENIE Prezydium Rządu

WARSZAWA (PAP) — Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 12 kwietnia br. Prezydium Rządu podjęło decyzję mającą na celu zwiększenie zdolności przewozowej i podniesienie sprawności pracy transportu kolejowego w tym i przyszłym roku. Chodzi o zwiększenie przepływu pociągów z szczytu o uzyskanie poprawy sytuacji przewozowej na Śląsku.

Zobowiązano ministra Komunikacji do przyspieszenia prac już prowadzonych oraz do podjęcia niezbędnej rozbudowy i modernizacji urządzeń na głównych trasach kolejowych, a przede wszystkim na liniach i stacjach bezpośrednio związanych z wywozem węgla z woj. katowickiego, takich jak magistrala węglowa Tarnowskie Góry — Gdynia oraz magistrala odrzańska łącząca

Ciąg dalszy na str. 2

Woda systematycznie ustępuje z pól

WARSZAWA (PAP) — Słoneczna pogoda przyspiesza osuszanie terenów zalanych przez rzeki w minionym okresie. Woda ustąpiła już z wielu pól, m.in. w województwach: białostockim, siedleckim, łomżyńskim i ostrołęckim. Nadal jednak duże obszary są podtopione. Podejmują się więc różnorodne starania, aby szybciej odprowadzić wodę i możliwie jak najwcześniej przystąpić do zagospodarowywania tych terenów.

Najtrudniejsza sytuacja wciąż jest nad Narwią oraz Notecią, gdyż rzeki te są jeszcze bardzo wężbrane. Wprawdzie poziom wody ob-

Ciąg dalszy na str. 2



Najlepsze życzenia pogodnych dni świątecznych składa Czytelnikom

REDAKCJA

Fot. R. Siciński

NIEDZIELA BĘDZIE DLA NAS

Drzwi gabinetu otworzyły się i wśliznął się przez nie sekretarz w ciwkiecie z wyrazem przerażenia w szeroko otwartych oczach. Zrobił chwiejny krok do tyłu, opadając na drzwi, które zamknęły się pod jego ciężarem. Słyszałem jego gwałtowny oddech, choć stał na drugim końcu pokoju.

Wolna sobota w Pisanicy rozpoczęła się dla wieloletniego pracownika dopiero o trzynastej toaśtem za zdrowie dyrektora. Traktowała Józef Adamczyk, któremu wypadło ustawowe wolne, do południa bawił się w lesie. Wstał ulgowo — godzinę później niż zazwyczaj. Oporządził swinię, posypał kurcom. Rozwidniał się, kiedy rozpałał w piecu. Zrobił sobie herbatę, bo zawsze z rana lubi coś gorącego mieć w ustach. Chciał sobie szczerzących przywieźć na drugą zimą, ale takie już jego szczęście, że przyczepa się urwała. Zamiast z drzewem, bawił się z nią. Ledwie zdążył zrzucić kufajkę i wskoczyć w święteczny czarny garnitur. Wszedł na salkę między wyrychowane panie z administracji i odświeżone ubranymi pozostałymi pracownikami. Stanął obok magazyniera Witkiewicza, któremu z przejęcia brzęczały na tacy kieliszki, co mimowolnie dodawało ważności chwili. Z przejęciem i wewnętrzzną zgodą Adamczyk wysłuchał dobrze napisanego

przemówienia magistra Mularskiego, które oddawało co najważniejsze zasługi dyrektora.

Tak się złożyło, że pan Józef rozpoczął pracę w Stacji Hodowli Roslin w Pisanicy razem z jubilatami, który — aby jego zwierzchnik mógł spać spokojnie — za większą stawkę przeniósł się tu z Kosiczyzna w Zielonogórskim. W tę uroczystość Adamczyk wspomina sobie, jak to dyrektor Eugeniusz Kamiński ułożył też i jego, fornalskiego syna z Kieleczyzny — ziemię zaganiać i rozganiać tak, żeby traktor na próżno nawet metra nie jeździł. I jak później, kiedy wielkie budowy tu poszły, wyrzucił z roboty człowieka za to tylko, że przed domem miał brudnie, bo w tygodniu to tylko tak po wierzchu, przed południem wyskoczyłaby do sklepu na krzyżówki, następnie

siegnął po dzwoniący na tacy kieliszek, tamując po dwudziestu latach przyrzeczenie, że w poście pić nie będzie. Ani kropli.

W rodzinie Adamczyków w tę sobotę jeszcze jedna osoba miała dzień wolny: starsza córka Dorota — uczennica ósmej klasy, gdyż nauczyciele pojechali dziś na konferencję do gminnego Kalinowa. W tym samym czasie, kiedy Adamczyk bawił się w lesie, jego żona Bronisława przygotowała na śniadanie zupę mleczną i jajka. Dorotka miała przykazać, żeby posprzątać i do książki zająć. Gdyby Adamczykowa tak jak małżonek miała wolną sobotę, to by sama posprzątała dokładnie, bo w tygodniu to tylko tak po wierzchu, przed południem wyskoczyłaby do sklepu na krzyżówki, następnie

przygotowałaby obiad — obojętnie z dwóch dań, poślubiłaby popracować w ogródku, a wieczorem porobiłaby na drutach lub zaczęła haftować serwetkę przed telewizorem, zaś po kolacji, podanej szybko, żeby mąż na dzienniku nie zasnął — poczytałaby pewnie młodszą córkę o niedzielnych, bo dla siebie czytanie nie ma zamiłowania. Tymczasem musi szybko ubrać Agatkę i zabrać ją ze sobą, idąc do pracy w Ośrodku Socjalnym, w którym — prócz hotelu robotniczego, stołówki i żłobka — jest też przedszkole. Adamczykowa jest w ośrodku sprzątaczką. Jeśli dyrektor czy ktoś z gości może dziś przejechać się w posadce, znaczy to, że do brzo wykonała swoją robotę. Po skończonej dniówce odbiera córke z przedszkola i pędzi do domu, żeby zdążyć na trzecią ugotować obiad, a potem pożywać, przeprać, posprzątać, nakarmić swinię i kury.

Po powrocie z uroczystości Adamczyk odgrzał sobie obiad, narabiał drzewa, bo jak się zaczęła robota w polu, to nie starczy na to czasu i — po dobranocce w telewizji nie wiadomo kiedy zasnął. Gdyby to był dzień prawdziwie wiosenny czy zimy, kiedy trzeba robić na okrago traktorem lub kombajnem, nie zwróciłby nawet uwagi, że to wolna sobota. Bo, jak mówi żona, Adamczyk to służbiśta.

Ciąg dalszy na str. 2

Jeśli prawdą jest, że wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, to w wersji polskiej prowadzą nieodmiennie do Krakowa. Gdziekolwiek bowiem jak nie na Wawelskim Wzgórzu, przy Mariackich wieżach i pod Sukienicami dziesiątki pokoleń młodych Polaków pobierało i pobiera do dzisiaj pierwszą, obficie ilustrowaną lekcję historii, uczy się dziejów narodu i szacunku dla tradycji. Gdzie tak mocno jak wśród murów starego Krakowa młoda wyobraźnia pracuje na rzecz obywatelskiej edukacji i gdzie w końcu jak nie do Krakowa przybywają Polacy w wieku dojrzłym, by pokrzepić się wielkością ojców?

obronnymi murami (dziś Plan-tami) oraz zabudowa dawnego miasta Kazimierz. W zadziwiającej zgodzie pod opieką romańskich świętych — Andrzeja, Wojciecha i Jana, a przy „zabitym” Barbakanie, panują tu dojrzały gotyk i renesans. Unikalny na skalę europejską jest w całości zachowany układ ulic i domów na planie szachownicowym z Ryńkiem

burzenie wielu cennych akcentów takich jak choćby wspominane krakowskie podwórka. Łupem pierwszej urzędowej rewolucji z 1802 r. padły fortyfikacje miejskie — zniknęły mury obronne i kilkadziesiąt bastionów, z których zachowało się tylko Barbakan i Brama Floriańska. Z braku środków i odpowiedzialności, które stano- siły się pokryć dziwnie poj-

Nie od razu Kraków uratowano

Kraków jest miastem niezwykłym. Wśród miast pełni funkcję muzeum „na polu” i to muzeum szczególnie wypełnione zabytkami eksponatami. Wystarczy przypomnieć, że to niewiele ponad 700-tysięczne miasto posiada 3 i pół tysiąca zabytków architektonicznych, w tym ponad tysiąc obiektów o najwyższej randze już to historycznej, już to artystycznej, a nie rzadko o obu naraz. Ponadto architektura Krakowa dopełniają freski, kamienne rzeźby, sztukaterie, stropy, wytwory niedysięszych kowali i cieśli, bogato profilowane okna i drzwi, których nikt dokładnie nie liczył, a których jest w Krakowie coś z pół miliona. Jest to miejsce od góry do dołu zabytkowe. W piwnicy, gdzie

normalnie jest kapusta i ziemniaki, w Krakowie są zabytkowe fundamenty, a na czubku wieży hejnalnej, gdzie nawet utuczone na Rynku gołębie wzbijają się niechętnie — dwie ołowiane skrzynki, a w nich: posrebrzane 5 groszy z 1811 r., pergaminowy dokument wykaligrafowany przez pisarza miejskiego Macieja Sapowskiego, moneta z wizerunkiem Franciszka Józefa, fotografia na porcelanie etc. W Krakowie po zabytkach się chodzi, w zabytkach się mieszka, można tu mieć sypialnię w potwierdzonym przez konserwatora stylu renesansowym, a kolację jeść u Wierzyńska w towarzysztwie rzeźby gotyckiej. Kraków nie tylko jest nasiąknięty substancją zabytkową na wszystkich piętrach, ale jest

przede wszystkim żywym organizmem miejskim zbudowanym w znacznej części z tej tkanki pięknej i jak się okazuje delikatnej.

Najdobitniej, bo obrazowo przedstawił to Wiktor Zin, który wznosił się nad Krakowem (w helikopterze badając), po czym przy pomocy telewizji przekazał w Polskę obraz i sugestywny, i prawdziwy zarys.

Zabytkowy zespół staromiejski w obecnej postaci to urbanistyczna struktura złożona z kilku jednostek zespołowych w ciągu wieków w harmonijną całość. Dominantę w tej strukturze stanowi Wzgórze Wawelskie wraz z zespołem staromiejskim dawniej otoczonym

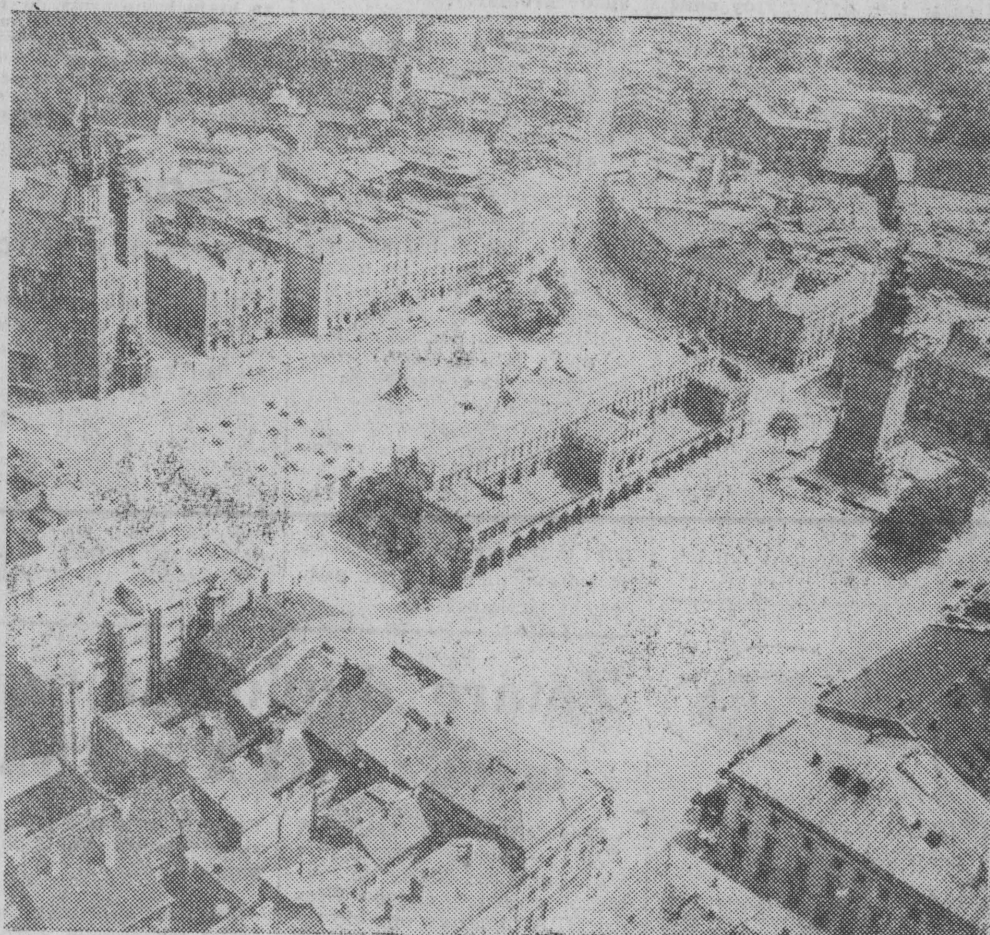
pośrodku czyli skutek przywileju lokacyjnego, jaki miastu zaufał Bolesław Wstydliv, pomagając grodui dźwignąć się z ruiny po tatarskiej wycie.

Złośliwi twierdzą, że to właśnie Tatarzy dokonali w XIII w. pierwszej „rewolucji” Krakowa. Później byli Szwedzi i choć sejm postanowił „reperację Zamku sump-tem Rzeczypospolitej”, to tatarskie sposoby z powodzeniem uprawiane były w pozostałych częściach miasta przez — tak ich wtedy w Krakowie nazywano — „burzymurków”. Po Tatarach został kolorowy Lajkonik, dziełem „burzymurków” jest dość skuteczna likwidacja tzw. małej architektury w obrębie śródmieścia, wy-

mowaną dbałością o wygląd miast, dokonało się w Krakowie tyleż zgiełco w wyniku spontanicznie rozwijającej się w XIX w. oficynowej i tan- detnej zabudowy.

Dziś już dokładnie wiadomo, że Kraków nie da się zachować kłajstrując i łatając dziury po wierzchu, że malowaniu fasad musza towarzyszyć działania oparte na ekspertyzach specjalistów od hydro-geo-logicznych stosunków podłoża, komunikacji i przemysłowych zanieczyszczeń atmosfery. Postępujące w ciągu ostatnich lat zniszczenia powodują wyrwy nie tylko w detalu poszczególnych obiektów architektonicznych, ale także podkopują całe

Ciąg dalszy na str. 4



Kraków jest już miastem przeszło 700-tysięcznym. W porównaniu z r. 1950 liczba mieszkańców podwoiła się.

CAF — Archiwum

Z trzech województw

POSIEDZENIE EGZEKUTYWY KW PZPR
W BIAŁYMSTOKU

W trudnych warunkach zimy realizowano plan społeczno-gospodarczy rozwoju woj. białostockiego w I kwartale br. Poważne zakłady w transporcie, energetyce oraz zaopatrzeniu w surowce i materiały w głównej mierze zrealizowały, a tym, że w realizacji zadań uzyskano niższą dynamikę od założonej w planie. Zadania w produkcji przemysłowej zostały zrealizowane w rozmiarach zbliżonych do planowanych, jednak nie wykonano zadań w zakresie sprzedaży wyrobów (90 proc. w stosunku do I kwartału ub. roku). Nie osiągnięto też planowanego przerobu finansowego w budownictwie. Stosunkowo dobrze wykonano zadania w rolnictwie, szczególnie w skupie zbóż i żywności. W złożonej sytuacji rynkowej pomyślnie zrealizowały plany sprzedaży detalicznej jednostki obrotu towarowego.

Wiele zakładów przemysłowych i budowlanych odrabia z powodzeniem zaległości w wykonawstwie zadań. Opóźnienia w budownictwie siłą rzeczy pociągnęły za sobą niższą niż zakładano realizację nakładów inwestycyjnych, głównie w dziedzinie rolnictwa.

Exekutywa KW partii dokonała na wczorajszym posiedzeniu wszechstronnej oceny wykonania planu gospodarczego w I kwartale br. Stwierdzając rytmiczną obecnie realizację planów gospodarczych, przyjęła ona liczne wnioski i zalecenia, które dotyczą przede wszystkim odrabiania zaległości w realizacji zadań, doskonalenia kooperacji i funkcjonowania transportu.

W drugim punkcie obrad Egzekutywa oceniła przebieg odbywanych niedawno sprawozdawczych zebrań partynych. Podstawowe i oddziałowe organizacje partyjne analizowały na swoich zebraniach bieżącą działalność partii, przyjmowały plany pracy w tym roku. Egzekutywa stwierdziła, że kampania sprawozdawcza przebiegała zgodnie z założeniami i wykazała dalszy postęp w umacnianiu wpływu partii we wszystkich sferach społecznych. (s)

PLENARNE OBRADY BIAŁOSTOCKIEJ WKR

Wczoraj, 13 bm., odbyło się w Białymstoku plenarne posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej PZPR. Poświęcono ono swą uwagę omówieniu dotychczas w pracy komisji rewizyjnej stopnia podstawowego. Obrady prowadził przewodniczący WKR — Romuald Łazarowicz.

W toku obrad szczególnie dużo miejsca poświęcono zadaniom KR w usprawnianiu gospodarki wewnętrznej, w dalszym umacnianiu ognia partyjnych i kształtowaniu zdyscyplinowanych, zaangażowanych postaw członków i kandydatów PZPR. (as)

Woda systematycznie ustępuje z pól

Ciąg dalszy ze str. 1

niżej się już na Narwi o kilkadziesiąt centymetrów od maksymalnego, ale fala przekracza znacznie stan alarmowy. W rejonie Ostrołęki i Pułtuska stale trzeba więc umacniać obwałowania, gdyż są one bardzo osłabione i narażone na przecieki wody. Z dnia na dzień sytuacja będzie się jednak poprawiać.

W Pułtusku bez przerwy pracuje ponad 20 wydajnych pomp, które osuszają część miasta zalaną przez wodę w minionym tygodniu. Poziom wody na ulicach obniżył się już na tyle, że wielu mieszkańców mogło powrócić do swych domów. Nadal pilnie strzeżony jest wał przeciwpowodziowy na lewym brzegu Narwi w rejonie pułtuskiej dzielnicy Poprawy, gdzie trzeba na bieżąco umacniać obwałowania.

Po raz pierwszy od wielu dni zanotowano niewielki

spadek stanu wody na Noteci w woj. gorzkowskim.

We wszystkich gminach i województwach, które dotknięte zostały powodzią, prowadzi się nadal akcje wzajemnej pomocy dla ewakuowanych ludności oraz podejmują starania o jak najszybsze likwidowanie strat będących następstwem wylewu Narwi, Warty, Bugi, Noteci i innych nizinnych rzek. Inspektorzy PZU szacują szkody w mieniu ruchomym i zabudowie oraz w uprawach; chodzi o to, by jak najszybciej wypłacić rolnikom odszkodowania lub chociaż zaliczki na poczet tych odszkodowań. Gospodarstwom dotkniętym przez powódź zapewnia się dodatkowe dostawy środków produkcji oraz umożliwia zaciąganie niskoprocentowanych kredytów w bankach gospodarki żywnościowej.

Atak rodezyjski na stolicę Zambii

Reżim Smitha zarządził mobilizację
około 90 tys. rezerwistów

LUSAKA (PAP) — Jak informuje radio zambijskie, lotnictwo wojskowe rasistowskiego reżimu Smitha dokonało w piątek o świcie nalotu na stolicę Zambii — LUSAKĘ, zrzucając tam dywersyjny oddział spadochroniarzy.

Rasistowscy komandosi przypuścili atak na dzielnice, gdzie znajdują się przedstawicielstwa ruchów wyzwolenia południa Afryki, w tym również główna siedziba Afrykańskiego Ludowego Związku Zimbabwe (ZAPU), którego przywódcą jest Joshua Nkomo. Kolejna agresja rasistów z Salisbury pociągnęła za sobą nowe ofiary wśród mieszkańców Lusaki. Interwencji zniszczyli też wiele budynków w tym mieście. Rząd zambijski zapowiedział ogłoszenie oświadczenia o szczególnej tego barbarzyńskiego rajdu.

W ciągu ostatnich 4 dni lot-

nictwo rodezyjskie czterokrotnie atakowało terytorium Zambii. W wyniku tych nalotów około 360 mieszkańców tego kraju zostało zabitych lub rannych.

LONDYN (PAP) — W rasistowskiej Rodezji 12 bm. rozpoczęła się mobilizacja rezerwistów do armii. Do ośrodków werbunkowych wezwano dziesiątki tysięcy przedstawicieli białej mniejszości w wieku do 50 lat. W ciągu kilku dni do wojska zostanie zwerbowanych około 90 tys. osób. Oddziały rezerwistów oraz inne jednostki wojskowe zostaną skierowane do akcji represyjnych w Rodezji oraz będą uczestniczyły w eskalacji działań agresywnych przeciwko sąsiadom niepodległym państwom afrykańskim.

pogoda

PROGNOZY
DLA WOJEWÓDZTWA
białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego

SOBOTA — zachmurzenie na ogół małe. Temperatura maksymalna 15-18 st., minimalna 1-3 st. C. Wiatry słabe, okresami u-miarkowane z kierunków południowych.

NIEDZIELA, PONIEDZIAŁEK — stopniowy wzrost zachmurzenia aż do wystąpienia opadów deszczu. Temperatura maksymalna 18 st., minimalna 10-12 st. C. Wiatry umiarkowane z kierunków zmieniających się.

IMIENINY: SOBOTA — Justyny i Waldemara; PONIEDZIAŁEK — Jolity. (b)

Zatarg dyplomatyczny między RPA a USA

WASZYNGTON, LONDYN (PAP) — Między Pretorią a Waszyngtonem doszło do zatargu dyplomatycznego. Władze RPA nakazały opuścić terytorium swego kraju amerykańskim atakującym wojskom, pki Alvinowi Crewsowi i dwóm innym pracownikom ambasady USA w Republice Południowej Afryki. Amerykańscy dyplomaci zostali oskarżeni o szpiegostwo.

Premier RPA, Pieter Botha, oświadczył, że do celów wywiadowczych wykorzystywano samolot ambasadora USA w

POSIEDZENIE Prezydium Rządu

Ciąg dalszy ze str. 1

spodarki — głównych klientów kolej.

Przyjęto również decyzję o zapewnieniu w nadchodzących miesiącach sprawnego przewozu węgla. Położono nacisk na efektywne współdziałanie poszczególnych rodzajów transportu oraz odbiorców, w tym na oddzielenie kolei przewoźniczej od samodzielnego przewoźnika. Odpowiedzialne zadania przypadają w tym względzie wojewodom i służbom koordynującym przewozy na danym terenie.

Prezydium Rządu rozpatrzyło uwarunkowania i przedsięwzięcia na rzecz pomyślnego wykonania w tym 5-leciu planowych zadań w budownictwie mieszkaniowym w woj. katowickim. W dyskusji i zaleceniach wiele uwagi poświęcono uzbrojeniu terenów z należytym wyprzedzeniem pod tego rodzaju budownictwo, terminowej budowie wytwórni elementów wielkopłytowych, a także wzmocnieniu potencjału przedsiębiorstw wykonawczych na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim.

Na posiedzeniu dokonano oceny przebiegu realizacji w 1978 r. inwestycji szczególnie ważnych dla gospodarki. Wychoząc z jej ustaleń, zalecono ministrowi, wojewodom i zainteresowanym organizacjom gospodarczym, aby obecnie koncentrowali uwagę przede wszystkim na zapewnieniu nakładów i wykonawstwa dla inwestycji przewidzianych do uruchomienia w 1979 r., a także na synchronizacji dostaw maszyn i urządzeń z postępem wykonywania w robotach budowlano-montażowych. Rozpatrzone również informacje prezesa Narodowego Banku Polskiego o gospodarce maszynami i urządzeniami inwestycyjnymi. Sytuację w tej dziedzinie uznano za niezadowalającą; opracowane przez resorty plany zagospodarowania maszyn i urządzeń powinny być wdrażane w życie z większą energią i konsekwencją. Niezależnie od tego zapadła decyzja, że organizacje gospodarcze zgłaszają w najbliż-

szym czasie szbedny sprzęt ujawniony podczas ogólnokrajowego przeglądu wykorzystania maszyn i urządzeń i przekaza go do zagospodarowania w pokrewnych zakładach i branżach. Powzięto odpowiednio postanowienia o charakterze organizacyjno-ekonomicznym.

Prezydium Rządu rozpatrzyło program działania Głównego Inspektoratu Gospodarki Energetycznej na rok 1979. Program jest skorelowany z decyzjami uprzednio podjętymi przez rząd, oraz uwzględnia doświadczenia minionego roku. Ujęto w nim różnorodne przedsięwzięcia, których celem jest nasilenie działań na rzecz oszczędności i racjonalnego użytkowania paliw i energii w gospodarce, a także przez odbiorców indywidualnych.

W kolejnym punkcie obrad minister Rolnictwa przedstawił wraz z wojewodami el. blaskim i gdańskim założenia rozwoju gospodarki żywnościowej na Żuławach w przyszłym dziesięcioleciu. Zamierzenia oraz wynikające z nich projekty wielokierunkowych zintegrowanych działań idą w kierunku przekształcenia tego rejonu o niepowtarzalnych cechach klimatyczno-glebowych i hydrologicznych w obszar wysoko wydajnej produkcji rolniczej. Rozpatrzone wstępne warunki, jakie należy stworzyć na Żuławach aby umożliwić prowadzenie tam szczególnie intensywnej gospodarki żywnościowej.

Biorąc pod uwagę wspomnianą aktywność społeczną i zaangażowanie terenowych organów administracji państwowej oraz komitetów Frontu Jedności Narodu w realizacji czynów podejmowanych dla uczczenia 35-lecia Polski Ludowej, Prezydium Rządu postanowiło — na wniosek Sekretariatu OK FJN — uruchomić z rezerwy budżetu centralnego, środki potrzebne dla poparcia rozwijanej przez ludność inicjatyw. Ustalono także ramy i zasady na podstawie których zakłady pracy i organizacje społeczne, zwłaszcza młodzieżowe, będą mogły podejmować czynny i świadomy udział w realizacji programu zagospodarowania Wsi. Rząd liczy, że w roku obecnym działania te będą skierowane przede wszystkim na usunięcie skutków powodzi.

Plenum Rady Główniej FSZMP

WARSZAWA (PAP) — W Warszawie rozpoczęły się w piątek plenarne obrady Rady Głównej FSZMP poświęcone omówieniu problemów społecznych młodzieży. Sprawy startu zawodowego i społeczno-młodych ludzi oraz zaspokajania ich potrzeb społeczno-bytowych stanowią w ostatnich latach jeden z podstawowych kierunków działalności polskiego ruchu młodzieżowego. Jedną z istotnych inicjatyw w tej dziedzinie było utworzenie tzw. funduszu akcji socjalnej młodzieży.

Podpisanie polsko-pakistańskiego protokołu handlowego

WARSZAWA (PAP) — 13 bm. podpisano w Warszawie roczny protokół o wzajemnych dostawach towarów i płatnościach między Polską i Pakistanem.

Protokół przewiduje dalsze, znaczny wzrost wymiany handlowej między obu krajami. Polska dostarczać będzie do Pakistanu przede wszystkim maszyn i urządzeń w tym traktory, maszyny budowlane i włókiennicze, pompy, urządzenia dla surowców i pieców elektrycznych.

Dostarczać też będący do tego kraju komponenty do traktorów, zgodnie z porozumieniem o wspólnej produkcji traktorów dla potrzeb pakistańskiego rolnictwa.

Z Pakistanu sprowadzać będziemy bawełnę, przędzę, surową bawełnianą i inne towary.

Zmarł Marian Żalucki

WARSZAWA (PAP) — 13 bm. zmarł w Warszawie w wieku 58 lat znany satyryk Marian Żalucki. Był on autorem licznych zbiorów satyr i m. in. „Niespokojna czaszka”, „Komu do śmiechu”, „Przepraszam — żartowałem”, a także książek dla dzieci i młodzieży. Dużą popularność przyniosła mu współpraca z kabaretami oraz radiowym „Podwieczorkiem przy mikrofonie”.

Pretorii, wyposażony w kamery do fotografowania obiektów wojskowych.

Incydent dyplomatyczny wywołał zakłopotanie wśród obserwatorów. Powszechnie wiadomo, że USA są głównym na Zachodzie protektorem reżimu w Pretorii. Wartość amerykańskich inwestycji w RPA przekroczyła już 2 miliardy dolarów. Waszyngton sabotuje też międzynarodowe sankcje przeciwko RPA, uchwalone przez Organizację Narodów Zjednoczonych.

Dwa trudne dni załogi „Sojuza 33” na orbicie

MOSKWA (PAP) — Agencja TASS w sprawozdaniu z powitania na kosmosie Rosjanin międzynarodowej załogi statku „Sojuz-33”, Nikołaja Rukawisznikowa i Georgija Iwanowa, którzy zakończyli swoją wyprawę kosmiczną przed czasem, relacjonuje wrażenia obu kosmonautów:

„Czas to dziwna sprawa — powiedział dowódca statku, Nikołaj Rukawisznikow, wychodząc rano (13 bm.) na spacer wraz ze swoim kolegą bułgarskim, Georgij Iwanowem. Nie było nas na Ziemi za ledwie dwa dni, a mamy wrażenie jakbyśmy pracowali w kosmosie cały miesiąc”. Podobne wrażenia, które trudno nazwać subiektywnymi, miało także wielu innych kosmonautów.

Zastępca dowódcy ośrodka wyszkolenia kosmonautów, ALEKSIEJ LEONOW, który przebywa obecnie na kosmosie, sądzi na przykład, że w najtrudniejszych momentach pracy na orbicie, kosmonauta ma wrażenie, że każdy obrót wokół Ziemi (trwający 90 min.) pod względem intensywności przeżywa równą się całej dobie.

Dla pierwszej załogi radziecko-bułgarskiej nie było to doba łatwa — powiedział A. Leonow. Obaj kosmonauci są nieco rozgoryczeni, że nie udało im się spotkać z przyłotkami na stać orbitalnej „Salut-6” i wspólnie z nimi pracować. Jednakże satosa uczyniła wszystko co było w jej mocy, aby wykonać program, działała sprawnie i precyzyjnie zarówno podczas próby zbliżenia „Sojuza-33” do stać, jak i w momencie lądowania. Tak prace załogi ocenia kierownictwo lotu.

SOFIA (PAP) — I sekretarz KP BPK, przewodniczący Rady Państwa LRB Todor Żiwkow, przesłał obu kosmonautom serdeczne gratulacje z okazji pomyślnego wykonania. Przywódcą bułgarskiej podkreslił wysoki umiejętności Georgija Iwanowa i Nikołaja Rukawisznikowa, którzy, realizując swoje trudne zadanie wykazali niezwykłą

Skarb w piwnicy

MOSKWA (PAP) — W piwnicy starego domu we wsł. lek. niedaleko Orenburga, gdzie niedawno prowadzono handel solą, obecnie urządziła się kawiarnia. Ktoś zastrzegł jej miejsce na bogactwo, na pewno ukrył skarb. Zaczęto opukiwać mur piwnicy. W pewnym momencie odpowiedział głos. Wyciągnięto kilka cegieł i ukazała się głęboka niska, a w niej dzban. W dzbanie było około dwustu srebrnych monet z potłutym niebieskim wkiem. Skarb uzupełnił zbiory miejscowego muzeum krajoznawczego.

Zjazd SPATIF-u zakończył obrady

List do E. Gierka

WARSZAWA (PAP) — 13 bm. zakończył w Warszawie obrady XII walny zjazd sprawozdawczo-wyborczy Stowarzyszenia Polskich Artystów Teatru i Filmu (SPATIF). Organizacja ta kontynuuje szczytne postępowe tradycje Związku Artystów Scen Polskich (ZASP), który powstał przed 60 laty po odzyskaniu przez Polskę niepodległości.

Uczestnicy zjazdu wystosowali do sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka następujące pismo:

XII walny Zjazd delegatów Stowarzyszenia Polskich Artystów Teatru i Filmu SPATIF — ZASP, świadomy roli jaką teatr polski odgrywa w budowaniu socjalistycznej kultury naszego narodu, w kulcie dla najświetniejszych tradycji i w trosce o kształt współczesnej rzeczywistości duchowej Polaków — pragnie złożyć zapewnienie, że artyści sceny polskiej uczynią wszystko, aby mocą swoich umiejętności i talentów przyczynić się do rozwoju kultury narodowej, do wydzielenia Polski na czołowe miejsce wśród krajów, w których walka o człowieka, o jego dobrobyt i wewnętrzne bogactwo stanowią najwyższą wartość.

Delegaci reprezentujący ok. 4-tysięczną rzeszę artystów teatru dramatycznego, muzycznego, lajkowego, filmu, telewizyjnego i estrady podsumowali tryumfalistycznie swoją organizację, uchwalili wnioski zmieniające do doskonałości jej pracy, wybrali nowe władze naczelne SPATIF.

Przesłem ZG SPATIF jednogłośnie ponownie wybrano Gustawa Holoubka.

Święto narodowe Danii Depesza z Polski

WARSZAWA (PAP) — Z okazji święta narodowego Królestwa Danii, przypadającego w dniu 16 bm., przewodniczący Rady Państwa Henryk Jablonski wystosował depeszę gratulacyjną do królowej Danii Małgorzaty II.

Sadat zamroził fundusze krajów arabskich

BEJRUT (PAP) — Prezydent Egiptu, Anwar Sadat polecił zamrozić fundusze krajów arabskich i osób prywatnych, przechowywane w bankach egipskich. Informuje o tym dziennik „Ass-Szabab”, powołując się na doniesienia z Kairu. Według tych informacji, Sadat dokonał tego posunięcia na zalecenie Międzynarodowego Funduszu Walutowego w celu doprowadzenia sytuacji finansowej kraju, której stan nie jest najlepszy w następstwie prowadzonej przez rząd egipski polityki otwartych drzwi wobec Zachodu.

Poprzednio podano do wiadomości decyzję prezydenta

Sadat o konfiskacie archiwów dokumentacji i funduszy Ligi Arabskiej, której siedziba mieściła się w Kairze.

Obradujący w Tunisie komitet sześciu państw arabskich zajmujący się realizacją decyzji badawczego spotkania ministrów spraw zagranicznych i ministrów gospodarki państw arabskich w sprawie przeniesienia siedziby Ligi Arabskiej z Kairu do Tunisu postanowił powołać wszystkie międzynarodowe i regionalne organizacje i instytucje, że Liga Arabska rozpoczęła swą działalność w Tunisie z dniem 13 bm.

Zaprzysiężenie rządu „tymczasowego Urugandy

LONDYN (PAP) — Według doniesień z Ugandy, premier tymczasowego rządu Ugandy, Jusuf Lule, który przybył w piątek do Kampali z Dar es-Salam, gdzie przebywał na emigracji, został zaprzysiężony przez radę ministrów. Radio ugandyjskie komunikowało także o zaprzysiężeniu 14 członków utworzonego przez niego „tymczasowego rządu”.

„Rząd tymczasowy” zapołażony do Ugandyjczyków o powrót do miast i podjęcie pracy. Wydano też ultimatum żołnierzom Ilii Amina, broniącym się w Jinji, że kina na zachód od Kampali, by złożyli broń w ciągu 14 godzin.

Spotkanie H. Jabłońskiego z uczestnikami III forum aktywu HSPS

Ciąg dalszy ze str. 1

państwa — Edmund Osmańczyk i Jan Szczepański, kierownicy wydziałów KC PZPR: Organizacji Społecznych Sportu i Turystyki — Jerzy Ku-berski, Nauki i Oświaty — Jarema Maciejewski oraz przewodniczący Rady Głównej FSZMP — Krzysztof Trebaczkiewicz.

O aktualnych zadaniach harcerstwa poinformował uczestnik ZHP — Jerzy Wojciechowski, który scharakteryzował jednocześnie najciekawsze nurty powszechniej dyskusji w ogniwach HSPS, które kulminowały w akcentem było warszawskie III forum. Dyskusja ta przyniosła wiele cennych, autentycznych spostrzeżeń związanych z tym, co wiąże się ze współczesnym patriotyzmem, wartościami etycznymi i moralnymi, które winny cechować młodzież i wreszcie sprawami związanymi z aktywną postawą młodzieży w swoich środowiskach.

Do doświadczeń całorocznej działalności starszych harcerzy nawiązywały w swych wystąpieniach młodzi uczestnicy spotkania. W toku bezpośredniej szczerzej rozmowy działacze HSPS informowali o swoich sukcesach, o tym co hamuje jeszcze ich działalność, o doświadczeniach wyniesionych z realizacji inicjatyw ideowych, wychowawczych, społecznych i gospodarczych w szkole, o siedlisku mieszkaniowym, w swoich województwach. Formułowano były przy tym dojrzałe opinie o sprawach środowisk, w których działają drużyny HSPS. Konkretnymi przykładami potwierdzano zrozumienie młodzieży dla aktualnych potrzeb społecznych i ideowych — wychowawczych.

Na zakończenie spotkania głos zabrał Henryk Jablonski. Podkreślając wagę podjętych na forum i w dyskusji problemów przedłożonych Radzie Państwa podkreślił szczerze przyjetę metodę polegającą na zastanowieniu się przez samą młodzież w określonych warunkach nad własnymi autokrityką, kryteriami, oceną własnych postaw, wybranym modelem życia człowieka.

Różne określenia przydawano człowiekowi w historii. Idealizm człowieka czasów socjalizmu jest homo creator — człowiek — twórca. Taką właśnie wizję człowieka znalazła odbicie we wszystkich wypowiedziach młodych uczestników spotkania. Problemowi temu poświęcił przewodniczący Rady Państwa główną uwagę w swych rozważaniach. Człowiek twórcą do człowieka aktywny, człowiek o czynnym stosunku do swego otoczenia, kraju, ludzkości. Warunkiem takiej postawy jest wiedza o świecie, wiedza o społeczeństwie. Człowiek musi wiedzieć, aby czynami jego nie kierował przypadek. Wolność człowieka, która jest tak częstym tematem rozmów młodych ludzi, jest nieczym innym jak zdolnością rozstrzygnięcia problemów i podejmowania decyzji czy wyborów na podstawie znajomości rzeczy, znajomości praw przyrody i praw społecznych. Zmienić ich nie możemy, bo są one obiektywne, ale możemy świadomie wykorzystywać w interesie społecznym. Aby zatem działać w sposób prawidłowy i efektywny musimy wiedzieć co czynić należy. Człowiek — twórca to ktoś, kto potrafi kształtować na wzór swych ideałów samego siebie, swoją rodzinę, środowisko, człowieka.

Stalo się już tradycją, że międzynarodowy turniej w siatkówkę juniorek odbywa się w Białymstoku i jest swym rodzajem przegladem sił przed mistrzostwami Europy. Tegoroczna impreza rozpoczęła się wczoraj w hali sportowej Akademii Medycznej i trwać będzie do 17 bm. O puchar prezydenta Białegostoku, który jest przeznaczony dla najlepszej reprezentacji, walczą zespoły: Bułgarii, NRD, Węgier i Polski.

Zgodnie z naszym zwyczajem otwarcie turnieju otrzymało efektywną oprawę. W tym roku połączone zostało z inauguracją „Dni Olimpijskich”. Z tej okazji dyrygent orkiestry Komendy Wojewódzkiej MO, która najczęściej towarzyszy sportowcom — mgr Robert Patek skomponował specjalny hejnał. Otwarcia i inauguracji dokonał prezydent Białegostoku — Aleksander Czuć. Następnie pod stryp hali powiewała flaga olimpijska i odczytany został „Apel Olimpijski”. Przewodniczący Wojewódzkiej Komisji PKOl — Maciej Dowgird wręczył list gratulacyjny uczestnikom Igrzysk Olimpijskich w Rzymie pik Stefanowi Masztakowi.

W imieniu Polskiego Związku Piłki Siatkowej głos zabrał prezes Związku — Tadeusz Sasara, który podkreślił duże znaczenie białostockiego turnieju w cyklu przygotowań do mistrzostw Europy. Wręczył też „Złote honorowe odznaki PZPS” Aleksandrowi Czućowi i Maciejowi Dowgirdowi. Prezentacja zespołów zakończyła miłą uroczystość.

W serialu poljudniowej pierwszej pojedynkę stoczyła Polska I NRD. Po wyrównanej walce wygrali Polacy 3:2 (17:15, 15:11, 17:15, 15:3). Na drugi dzień Polacy spokojnie odpowiadali na wszystkie ataki zawodniczek NRD, zdecydowanie atakami. W III sesji Polki odwróciły bieżący trend i po dwóch przegranych setach w decydującej partii miały wyraźną przewagę. Ostatecznie stał na przeciwnym polu.

Przed południem zmierzyły się zespoły Polski II i Polski III. Wygrała druga reprezentacja 3:1. W barwach Polski II w powodzeniem wystąpiła Ewelina Ławrysz z SZS AZS Białystok. Natomiast w trzecim zespole Polki grały: Katarzyna Puchalska (SZS AZS Białystok) i Małgorzata Wołyniec (Wigry Suwałki). Obie te zawodniczki również w powodzeniem zaprezentowały się wczoraj na parkiecie.

Ostatni pojedynkę pierwszej dnia turnieju Bułgaria i Węgry zakończyły w chwili oddawania „GW” do druku. (Lel)

SPORT

.....TELEGRAMY.....

● Dziś rozpoczyna się Hokejowe Mistrzostwa Świata i Europy. W moskiewskim turnieju, który trwać będzie do 27 bm., bierze udział osiem zespołów, podzielone na dwie grupy. W grupie I grają ZSRR, Szwecja, RFN i Polska, w grupie drugiej CSRS, Kanada, Finlandia i USA. Jako pierwsze na lod starują na Łuńskich wyjazd zespoły CSRS i Finlandii. Polacy w sobotę grają w ostatnim meczu — po ceremonii otwarcia — z faworytem mistrzostw i obrońcą tytułu — drużyną ZSRR.

Następny mecz nasz zespół rozegra w niedzielę ze Szwecją, a o statni w grupie eliminacyjnej we wtorek — po dniu przerwy — z mistrzostw — z RFN. Oba te mecze nasz hokeist rozegra na stadionie CSKA Moskwa.

● W amerykańskiej miejscowości South Bend (stan Indiana) rozpoczęły się szermierzkie mistrzostwa świata juniorek do lat 20 z udziałem 300 zawodniczek i zawodniczek z 32 państw. W pierwszym dniu mistrzostw walczy o tytuł w czółowce i w międzynarodowej klasyfikacji po pierwszym etapie zajmuje 13 miejsce.

Liderem rajdu jest doświadczony kierowca fiński Timo Mäkinen.

● Wyjątkowo trudne warunki atmosferyczne, panujące na trasie samochodowego rajdu Safari spowodowały, że pierwszy etap ukończyło niewiele ponad 40 załóg spośród blisko 70 startujących. Wśród pechowców, którzy musieli wycofać się na pierwszym etapie znaleźli się m. in. Björn Waldegaard (Szwecja) i fiński kierowca Ranceo Altonen. Dobrze spisuje się jadący na „Mercedese” Sobiśław Zastawa, na wszystkich odcinkach specjalnych pierwszego etapu plasując się w czółowce i w międzynarodowej klasyfikacji po pierwszym etapie zajmuje 13 miejsce.

Sproślowanie

Tomasz Korynt a nie Marek Kusto, jak podały agencje prasowe, zdobył „dwie bramki” meczu olimpijskiej reprezentacji Francji i Polski.

Generalna próba siatkarki przed mistrzostwami Europy

Stalo się już tradycją, że międzynarodowy turniej w siatkówkę juniorek odbywa się w Białymstoku i jest swym rodzajem przegladem sił przed mistrzostwami Europy. Tegoroczna impreza rozpoczęła się wczoraj w hali sportowej Akademii Medycznej i trwać będzie do 17 bm. O puchar prezydenta Białegostoku, który jest przeznaczony dla najlepszej reprezentacji, walczą zespoły: Bułgarii, NRD, Węgier i Polski.

Zgodnie z naszym zwyczajem otwarcie turnieju otrzymało efektywną oprawę. W tym roku połączone zostało z inauguracją „Dni Olimpijskich”. Z tej okazji dyrygent orkiestry Komendy Wojewódzkiej MO, która najczęściej towarzyszy sportowcom — mgr Robert Patek skomponował specjalny hejnał. Otwarcia i inauguracji dokonał prezydent Białegostoku — Aleksander Czuć. Następnie pod stryp hali powiewała flaga olimpijska i odczytany został „Apel Olimpijski”. Przewodniczący Wojewódzkiej Komisji PKOl — Maciej Dowgird wręczył list gratulacyjny uczestnikom Igrzysk Olimpijskich w Rzymie pik Stefanowi Masztakowi.

W imieniu Polskiego Związku Piłki Siatkowej głos zabrał prezes Związku — Tadeusz Sasara, który podkreślił duże znaczenie białostockiego turnieju w cyklu przygotowań do mistrzostw Europy. Wręczył też „Złote honorowe odznaki PZPS” Aleksandrowi Czućowi i Maciejowi Dowgirdowi. Prezentacja zespołów zakończyła miłą uroczystość.

Przed południem zmierzyły się zespoły Polski II i Polski III. Wygrała druga reprezentacja 3:1. W barwach Polski II w powodzeniem wystąpiła Ewelina Ławrysz z SZS AZS Białystok. Natomiast w trzecim zespole Polki grały: Katarzyna Puchalska (SZS AZS Białystok) i Małgorzata Wołyniec (Wigry Suwałki). Obie te zawodniczki również w powodzeniem zaprezentowały się wczoraj na parkiecie.

Ostatni pojedynkę pierwszej dnia turnieju Bułgaria i Węgry zakończyły w chwili oddawania „GW” do druku. (Lel)

Program turnieju

Sobota — 14 bm. Godz. 11 Bułgaria — Polska III; godz. 16 — Polska I — Polska II; godz. 17.30 NRD — Węgry.

Niedziela — 15 bm. Godz. 10 Polska III — Polska I; godz. 11.30 Węgry — Polska II; godz. 13 — Bułgaria — NRD.

Poniedziałek — 16 bm. Godz. 11 Polska I — Węgry; godz. 16 NRD — Polska III; godz. 17.30 Bułgaria — Polska II.

Wtorek — 17 bm. Godz. 10 Węgry — Polska III; godz. 11.30 NRD — Polska II; godz. 13 Bułgaria — Polska I.

Uroczyste zakończenie.

W SKRÓCIE

● Wyniki spotkań piłkarskich w ramach Pucharu Polski w woj. łomżyńskim: LZS Szczuczyn — Unia Ciechanów 3:2, Jędrzejna Rajgród — Orzeł Kolno 1:3. Smolniki — Warmia Grajewo 2:2 w rzutach karnych 6:5, Strzydomie — Wissa — 3:0 vo Ruch Wys. Maz. — ŁKS I 1:1 w rzutach karnych 6:7, Sokół Sokół — Olimpia

Przed pierwszą skibą

Ciąg dalszy na str. 5



Fot. R. Sienko

Soltyś Józef Wiszowaty oznajmił mi, że się spóźnił, gdyż babcia Józefa Pisanka, co przeżyła przeszło sto lat, już nie ma. Zmarła trzy lata temu, trochę tak nagle, bo jeszcze do ostatniego roku kartofle zbierała za kopaczką. A zdrowie jakie miała? — Przez swoje życie u lekarzy nie była „a do grobu połowę swoich zębów zabrała”. Właśnie Józefa Pisanko najwięcej ponoć wiedziała o historii przycupniętych wśród malowniczych wzgórków i sosnowych młodników — Pisanelek, wsi odległej o ponad 100 kilometrów od wojewódzkiej Łomży i osiem od Moniek, z którymi jednak od czasu reformy administracyjnej, Pisanki mają związki niewielkie, gdyż „jak przyjdzie coś tam załatwić grubszego, to zaraz odprowadzają do Grajewa”.

Najpierw więc o dniu dzisiejszym, proponuje Józef Wiszowaty, bo po 12 latach soltyśowania wie dużo o wsi, o ludziach. W Pisankach 37 gospodarzy, tyleż domostw rozwieszonych po kolonach, na które wyprowadzali się ze wsi jeszcze przed wojną. Czternastu rodzin to Pisankowie, a było piętnaście. Przed dwoma laty jeden sprzedał gospodarstwo i wyprowadził się pod Goniadź. W dziewięciu domach żyją Milewscy, tak dawno zamówieni jak i Pisankowie. Więc dla lepszej orientacji sporo Pisanków i Milewskich posiada przysiółki a innych wioskowe nazwy wywodzą się często od imion dziadków a nawet pradziadków, którzy już dawno nie żyją. Ale nie tylko Pawła Milewskiego, który gonił już osiemdziesiątkę, do dziś nazywają Pawłem Młodym. Wzięło to się z podziału gospodarstwa na niego i ojca, a ponieważ obydwa w imię mieli Pawła, więc syna właśnie nazwano Młodym i do dziś tak pozostało. Paweł Milewski, choć gospodarzy tylko z żoną, gdyż dzieci wyprowadziły się do miast, zalicza się do najmłodszych gospodarzy w Pisankach. Dobrze trzymają się Alfons Milewski i Henryk Kulesza, a także „choć to może nie wypada chwalić niecia” — Mirosław Milewski i Stanisław Bągiński. Mówią o zamożności wsi soltyś dla potwierdzenia wymienia, ile to jest już w Pisankach traktorów (ma prawie co drugi gospodarz), samochodów „Ład” i „Zaporożców”, i ilu to rolników na na książeczce po 200 i 300 tysięcy.

On nie należy do najbogatszych, bo tak się złożyło, że rodzinną gospodarkę została rozebrana na posagi. Gdy przyszło mu do ożenku, został na 70 arach. Dziś ma ponad 6 hektarów ornego i parę hektarów łąki ale pożytek z niej niewielki, bo daleko od Pisanek, a ostatnimi laty wciął pod wodę. W 76 roku przywiózł siedem wozów siana, w 77 nakosił na trzy wozy, ale ani jednego nie przywiózł. Tak było i w zeszłym roku, więc z hodowlą bydląt trudno. Podobnie u innych gospodarzy, dlatego dochód czerpie ze sprzedaży tuczników, jęczmienia, owsa, żyta, kartofli, które najlepiej udają się na tych bielicowatych, czwartej i piątej klasy pagórkach.

Więc te soltyśowe sześć hektarów wzięło się z pożyteczek i mozołnej — nieraz nad siły pracy — tak trzeba napisać. Darmowizny nie było. Traktor też sprowadzili za kredyt, kultywator zrobił syn Józef,

Nikt nie zaśpiewa konopielki

on też przystosował siewnik do ciągnika. Potrafi wszystko naprawić, nawet z telewizorem „Ametyst”, który sprezentowała najstarsza córka Wanda, co za Duchnowskiego z Trzciannego wysłała — daje sobie radę, tylko „mury” nie sawsze chcą sprzedawać częściej.

Mówiąc o tym, Wiszowaty nie może nawiązać do swoich dzieci. Nie wszystko mu w życiu się udało, ale dzieci udało się nad podziw. Mąż Wandy pracuje w SKR jako traktorzysta, ona w geesie, wybudowali ładny domek, doczekali dwóch synów i czego więcej trzeba. Tak się przynajmniej wydaje panu Wiszowatemu. Młodsza Halina też nie może narzekać. Trafił się jej naprawdę dobry chłopak ze wsi, więc nie namyślała się długo, choć tylko rok pozostał do zaocnej matury w dojdźskim technikum rolniczym. Więc dziś rodzice się śmieją, że panna nie była i za mąż wyszła, a dlatego nie była, gdyż swój czas dzieliła między pracę w gospodarstwie i naukę. Mają już 4-miesięcznego Tomasza, ale o maturze pani Halina myśleć nie przestaje. Czeka ją na nią spakowane książki, które zostawiła na strychu u rodziców. Nauka w technikum przysięga się jej jednak, gdyż uczęszcza na kurs traktorowy do Trzciannego.

Najmłodszy z Wiszowatych — Józef, nazywany pieszczotliwie przez domowników „Dziunkiem”, uważa, że te sześć hektarów, które „ojcowie

Syn pana Wiszowatego dzięki pracowitości rodziców nie wie, co to przednówek, choć ślady przeszłości widoczne są i w ich gospodarstwie. Oto naprzeciwko murałowatego ładnego domu czerniała strzechy na chlewiku z kamienia i gliny, a przy niej kurnik z drewnianek. Jeszcze bardziej mgliste ma wyobrażenie o tradycjach wsi. Przypomina wprawdzie obyczaje, ale te pozostały tylko w pamięci najstarszych. Zresztą aż tak bardzo go nie interesują. Bo gdy ojciec stara się je odtwarzać w pamięci, ona z zieloną farbą olejną maluje słonkę, która gdy jeszcze jest ciepła służy jako letnia kuchnia. Jak przez mgłę pamięta hucstawkę we wsi. A przecież, jak mawia pan Wiszowaty, dawniej nie wyobrażano sobie Wielkanocy bez tej rozrywki. Zwykle hucstawkę stawiano w przedświąteczną sobotę. Robili to chłopcy, ale nie tylko, hucstały się i panny i to przez całe święta. Nieraz aż do następnej niedzieli. Największym chojakiem — wspomina Pan Wiszowaty — był Stanisław Pisanko, kręcił dookoła, niektórzy przyglądali się ze strachem, ale przecież pannom się podobało, jak on tak śmigał...

Zywy do dzisiaj jest zwyczaj malowania pisanek, może tylko nie z takim zachodem — jak opowiada pan Wiszowaty. Już na kilka dni przed świętami zbierali się w domach panie: Pisankowe i Pisankowny. Warzyły cebulnik, topiły

wosk, doprawiały farbami. A każda rysowała co innego. Kobiety starsze rysowały palemki, baranki, a także imiona chrześniaków, bo z myślą o nich przygotowywały, zaś panny najczęściej rysowały serduszka woskiem, zaś całe pisanek malowały na czerwono i wypisywały na nich imiona najprzystojniejszych kawalerów. Z pisanekmi wiązała się gra na tzw. wybitki. Zabawa polegała na tym, że dwóch rówieśników stukalo się pisanekmi. Ten przegrywał, czyli jajko pękło i w konsekwencji musiał je oddać partnerowi. Skorupkę z pisanek nie wolno było rozrzucać, ale należało zakopać w obejściu bo mówiono, że przyniosą gospodarstwu szczęście.

Z pisanekmi związany był też obyczaj wolecznego. Każda gospodyni szykowała swemu chrześniakowi czy chrześniaczce co najmniej cztery malowane jajka i czekała do drugiego dnia świąt aby wręczyć je chrześniakowi. Syn Pana Wiszowatego dostał woleczbę ostatni raz, gdy miał siedem lat, ale już nie pisanek, tylko „jakieś sweeterek, czekoladki chyba i chyba jeszcze parę złotych”. Coś więc i z dawnego wolecznego zachowało się i dziś we wsi, tyle, że nie w postaci pisanek, ale nierzadko drogich prezentów, lub po prostu pieniędzy.

Z rozrównieniem wspomina pan Wiszowaty zwyczaj chodzenia po woleczebnem i śpiewanie konopielki. Ilekroć raz sam chodził przez lata, po raz ostatni jeszcze po wojnie, ale zdażył odpisać tylko w jednym domu, gdyż dziewczyna poddała się i została, a kłódkę poszli dalej. Chodzenie z konopielką zaczynało się w pierwszy dzień świąt. Kawalerowie chodzili od okna do okna po wsi, a wzięszy tam gdzie mieszkali panny na wydaniu i śpiewali otrzymując za to datki takie jak ciasta, kiełbasę, jajka, a nierzadko i gorzałeczkę. Prowadził Adam Magnuszewski, śpiewał na całej Pisanek, nie dziwnego, że po takim obchodzie syty, napojony z koszem jaj wracał do domu. Kawalerów zapraszano do domu, bo nie honor było odmówić.

— Jeszcze naszej Wandy — swatała się pan Wiszowaty do żony — śpiewali konopielkę, a pamiętasz dwa czy trzy lata temu wieczorem pod okno przyszedł Zdzisław z Trzciannego i to chyba była u nas ostatnia konopielka, ale chyba najbardziej śpiewana:

Cienka, mała konopielka
Jeszcze cieńsza niż grzeźniejsza
Pawki pasie, piórka zbiera
Co uzbiera to w fartuszek
A z fartuszka wieniec wije
I uwiła pawi wieniec
Przysięgła do swej główki, jak małówni

A dalej
Ty dziewczyno bądź weselą,
weź kluczyki, skocz do stoła,
a od stoła do szafeczki
przyniesi że nam gorzałeczkę.

Jadła i gorzałeczkę zapewne i w te święta nie zabraknie na świątecznym stole, bo jajka miałyby być inaczej, ale nikt już nie zaśpiewa konopielki, bo nie ma komu jej śpiewać. Ostatnia we wsi panna jest już po ślubie, wkrótce wesele, szykują się na zabawę w klubie w Trzciannem.

STANISŁAW POGORZELSKI

WIOSNINE



My nie na Godot, a na swoich chłopaków czekamy.



To na pewno będzie pani inżynier. Taka poważna.



Dziewczyny wiosną pięknieją, a na pewno biuśtozaczni. Spod futrzanych czap szali i kożuchów wylaniają się uśmiechnięte buzie i od razu radośnie na ulicach. A wszystko to sprawiają słoneczne promienie, pod ich dojrzałym wpływem dziewczęce dusze stają się tak kawsze dla męskiej pili.

Przeto czyż można się dziwić, że wiosną to okres gorączkowych waleń miłosnych, natłoku randek i spacerów po parku i spacerów po parku. Nie, bynajmniej nie należy. Będąca się do życia przyroda nastroja romantycznie, i coraz trudniej już w parku o wolną ławkę. Obojętne też jest, czy dziewczęta siedzą na ławce i tak jacyś donżuanie zadowolone z niej. Oni nie wystają spod ziemi, oni po parkach błądzą jak błądzą rycerze.

Nie wszystkim dziewczynom amory w głowie, przynajmniej nie zawsze nie przede wszystkim. Studentki pilnie się uczą, a spaceru to tylko relaks po nużącym wykładzie. Inne sumiennie pracują, nianąc dzieci i robią zakup — oto druga strona medalu dziewczynińskiej wiosny.

Nasz fotoreporter zdołał utrwalic na kliszy tę wielką radość życia, jego radość obywatelską. Dziewczyny wypadły na zdjęcie, przepięknie, wydaje mi się, że „czują” jak pachną kochanki warłocze.”

Krótką naradę — na deptak czy do parku?

Kiedy w 1961 r. w Warszawie ogłoszono pierwszy konkurs na miniaturową rzeźbę, to obrzędowe ciasto, to z samej wsi Kądzidło nadeszło około 600 prac, pieczętujących się w pudełkach po polopierzyńce i czekoladach. Ilość ta zachwiała nawet najbardziej zatwardziałymi zwolennikami teorii o całkowitym zaniku tak już przecież archaicznej, żeby rzec wręcz pogańskiej sztuki ludowej. Natomiast rzecznicy żywej tradycji triumfowali, a umysły skłonne do spekulacji — właśnie na podstawie opinii kadziadziłskich obywateli, że niby w Puszczy Zielonej siedzą i zamiast w modną wówczas penicylinę, wierzą w skuteczność profilaktyki magickiej. Tak czy owak konkurs przed 18-tu laty dowiódł, że obrzędowe ciasto jeszcze tu i ówdzie rośnie, a wszedobylska Cepelia nawet próbowała

ciastem handlować, jednakże z umiarkowaniem skutkiem, bo miniaturowe rzeźby z raco-cia, choćby najbardziej magiczne — zbyt łatwo się kruszą. Wprawdzie tamten warszawski konkurs dotyczył tylko pieczywa noworocznego i tylko kurpiowskiego, ale także i święta wiosenne miały swoje nie tylko magiczne, ale również jadalne ozdoby.

Krucze rzeźby

Pierwsze, do już w sześć tygodni po prawosławnym Bożym Narodzeniu, pojawiały się w okolicy Białouty, „krowonki”, ale najbardziej reprezentacyjne dla tej grupy ciast były jednak „busiowe łapy”. Wyliczone z tymi, rzeźbionymi z przędzy maki w Hajnosie, Bieleku Podlaskim lub Stematy-cach. Pocięte ciasto boczniaka, łapa o pięciopalcach, pazurach, może nierzadko pokąsana, dochodząca i do 20 cm długości — to było ucieleśnienie opiekuńczego ducha, ja-

kiego symbolizować bocian. Był to taki wabik na żywego ptaka, bo etnografia notuje zwyczaj podziwiania „busiowych łap” do bocianiego gniazda, co miało skłonić ptaka do osiedlenia się w nim, a w konsekwencji — sprowadzić na dom i gospodarstwo niezbędny dostatek. Bocian chro-nił przed plunem, ostrzegł przed pożarem, zapowiadał nieurodzajny rok itp.

Wstrząśnięty badacz ciast Jacek Olecki cytując wypowiedzi starszych rolników, którzy twierdzą np., że „jak siedzi, a bocian ieci,

wych łap” był aktem powitania pory roku, jakieś ważne w rolniczym kalendarzu. Ze świętem tym wiązała się wypiekanie ciast, na kształcie bron, sierpów, kos, soch, a także ptaszków najwyraźniej symbolizujących się w przemyśle i z tymi gniazdach do dorocznego łęgu. Ciasta te według ustalono-go porządku zjadali dzieci: chłopcy kocy i sochy, co miało im zapewnić siłę, a dziewczyny — sierpy, po których roboty się zwinie-i i szybko.

Najpóźniej, bo na dzień św. Jurja (24.IV) pieczono także małe go z konkursem była wypieczona w cieście głowa kurpiowskiego dziewczęcia, „wyrzucanego” do kładnie tym samym sposobem rzeźbiarstwu, co urodzowa łalka wyndolowana w jednym z af-rykańskich szerepów. Wyliczono możliwość plagiatu, pozostała więc teoria o pokrewieństwie najprostszej i magicznej plastyki.

Na wszelki wypadek podajemy przepis na „busiowe łapy”: racożną łapę pyłową macie żynią roczymić wodą w niecie. Można posolic (niekie-dy makę zakwaszono lub do-dawano drożdży, ale nieko-niecznie). Ciasto wygniatć długo i starannie, żeby było jak najbardziej spoisie i twarde. Ulepić parę łap (każ-dy wie jak wygląda bocian, ale dla pewności skonsultować z dzieckiem). Wypiekać w chlebowym piecu rozstawie- luno na wysuszonej ścielach kapusty. Przed zjedzeniem wypieć przed dom i czekać na bociana — „to nie będzie ciężki”.

A.K.

rozwiązała lat temu na rogu ulicy Brackiej koło Pałacu Larisza stwierdził, że kanał się wali. Przez dwadzieścia lat po-przezastano na tym: któregoś dnia urzędujący w pałacu dy-rektor Biblioteki Miejskiej leżał uszedł z życiem, bo ga-binet dyrektora obsuwał się do kanału. Szkoda tylko, że nie był to fotel któregoś z trzech miejskich konserwatorów, któ-ry kolejno zajmowali się wy-kladem Rynku płytami i malowaniem fasad. Po więk-szym deszczu w piwnicach Domu Matejki wody jest po kostki, a latem miejskie stu-dzienki wydzielają gnity za-pach stojącej wody. Przykłady znacznie bardziej dramatycz-ne, jak choćby rozpuszczanie się bezczernych fresków w krużgankach franciszkańskich stale podlewanych przez wodę kanału mnoży. Rzecz nie tyl-ko w zagryzieniu murów, ale również w składzie chemicz-nym wody mocniej zasarczo-nej niż czeskie urodzowisko o renowowanej sławie, a dodatkowo „wzmocnionej” nowocze-snymi detergentami i pestycy-dami. Taki koktajl krakowski zdolny jest z czasem rozpuścić najsolidniejszego fundamentu z betonu. Nic więc dziwnego, że współpraca instytutów archi-tektury w Krakowie i Wenecji

„Kopidol”, w przeciwdział- stwie do „burzymurków” (w Krakowie wszystko musi być nazwane po krakowsku) są dla miasta prawdziwym do-brodziestwem. Górniczy na Krakowskim Rynku, nierzadko z tlenowymi butlami na grzbiecie, to doskonały symbol wiel-kiego przemysłu, który spiesz-y z pomocą wielkiej kulturze. „Gazeta Południowa” komen-tuje tonowe przymierze pod

zastępcą wszelkiego ro-dzaju kamień użyty do budo-wy, wywołując skłódlive wy-kwity na murach ceglanych, niszczy miedzianną blachę da-chów i kopuł, wdziera się do wnętrza muzealnych i do gma-chów zabytkowych wypełnio-nych bezczernymi, unikalnymi dziełami sztuki. Na naszych oczach ginie Kraków — mia-sto, które ocalało szczęśliwie w wielu kataklizmów wojen-nych”. W dalszym ciągu gorą-

cymi substancjami, skorodują w szybkim tempie wszystko to, co z takim trudem i tak wiel-kim nakładem finansowym do życia przywrócimy”. I po-myśleć, że dotyczących miasto nie ma naturalnej otuliny leśnej, nie mówiąc już o bardziej nowoczesnych filtrach przynaj-mniej od strony zachodniej. Przykład najlepiej zachowa-nych zespołów europejskich dowodzi, że nieźle trzymają się one w lesie, natomiast w bez-

ciut nie pozostało tylko zgrab-nym zdaniem. Konfliktu między substancja-mi przemysłową i zabytkową nie należy lekceważyć, ale w pozytywnych praktykach nie są to zapasy na śmierć i życie. Przykład: trzeba wybudować w Nowej Hucie VI wieki i największy z dotychczasowych pieców, ale na miejscu I i II pieca, które są przestarzałe i dają więcej zanieczyszczeń niż

ten nowy, trzeba zbudować nowe baterie kokosownicze, ale niechże to będą baterie w peł-nym tego słowa nowocześnie, a więc także mniej szkodliwe dla środowiska. Nie są, a przynaj-mniej nie powinny być to ro-zenia nieopracowane opty-misty choćby z tego powodu, że fakty niełatwego, ale jednak współistnienia starej archi-tektury i przemysłu są znane światu, a w Krakowie gwarra-

c. d. ze str. 1

zabytkowe zespoły. Że nie jest to alarm fałszywy przekonują publikacje i wypowiedzi m.in. profesorów Mieczysława Tobiasza i Zbigniewa Strzeleckiego rzeczowo uzasadniających zagrożenie od dolu, czyli przez dawne kanały i wody gruntowe. W podziemnym Krakowie sytuacja niewiele zmieniła się na lepsze od blisko 100 lat, kiedy w 1880 r. z inicjatywy Towarzystwa Lekarskiego obliczono, że „w związku z przestarzałym systemem dółów kloacznych w 885 domach śródmieścia śmiertelność mie-szkańców jest trzykrotnie większa od śmiertelności miesz-kańców niehigienicznego Londynu”. Obliczono także, że wadliwy system usuwania nie-czystości w latach 1870-80 po-zostawił w Krakowie ponad 100 tysięcy metrów sześciennych nieczystości. Wprawdzie dzisiaj mieszkańcom Krakowa nie grozi epidemia cholery, ale nie konserwowane i źle likwidowane kanały, których długość mierzy się w kilometrach, stanowią realne niebezpieczeń-stwo dla Polskich Aten. Żeby nie być gołosłownym: przeszło

dwadzieścia lat temu na rogu ulicy Brackiej koło Pałacu Larisza stwierdził, że kanał się wali. Przez dwadzieścia lat po-przezastano na tym: któregoś dnia urzędujący w pałacu dy-rektor Biblioteki Miejskiej leżał uszedł z życiem, bo ga-binet dyrektora obsuwał się do kanału. Szkoda tylko, że nie był to fotel któregoś z trzech miejskich konserwatorów, któ-ry kolejno zajmowali się wy-kladem Rynku płytami i malowaniem fasad. Po więk-szym deszczu w piwnicach Domu Matejki wody jest po kostki, a latem miejskie stu-dzienki wydzielają gnity za-pach stojącej wody. Przykłady znacznie bardziej dramatycz-ne, jak choćby rozpuszczanie się bezczernych fresków w krużgankach franciszkańskich stale podlewanych przez wodę kanału mnoży. Rzecz nie tyl-ko w zagryzieniu murów, ale również w składzie chemicz-nym wody mocniej zasarczo-nej niż czeskie urodzowisko o renowowanej sławie, a dodatkowo „wzmocnionej” nowocze-snymi detergentami i pestycy-dami. Taki koktajl krakowski zdolny jest z czasem rozpuścić najsolidniejszego fundamentu z betonu. Nic więc dziwnego, że współpraca instytutów archi-tektury w Krakowie i Wenecji

rozwiązała lat temu na rogu ulicy Brackiej koło Pałacu Larisza stwierdził, że kanał się wali. Przez dwadzieścia lat po-przezastano na tym: któregoś dnia urzędujący w pałacu dy-rektor Biblioteki Miejskiej leżał uszedł z życiem, bo ga-binet dyrektora obsuwał się do kanału. Szkoda tylko, że nie był to fotel któregoś z trzech miejskich konserwatorów, któ-ry kolejno zajmowali się wy-kladem Rynku płytami i malowaniem fasad. Po więk-szym deszczu w piwnicach Domu Matejki wody jest po kostki, a latem miejskie stu-dzienki wydzielają gnity za-pach stojącej wody. Przykłady znacznie bardziej dramatycz-ne, jak choćby rozpuszczanie się bezczernych fresków w krużgankach franciszkańskich stale podlewanych przez wodę kanału mnoży. Rzecz nie tyl-ko w zagryzieniu murów, ale również w składzie chemicz-nym wody mocniej zasarczo-nej niż czeskie urodzowisko o renowowanej sławie, a dodatkowo „wzmocnionej” nowocze-snymi detergentami i pestycy-dami. Taki koktajl krakowski zdolny jest z czasem rozpuścić najsolidniejszego fundamentu z betonu. Nic więc dziwnego, że współpraca instytutów archi-tektury w Krakowie i Wenecji

jednoznaczny tytułem: „W Katowicach mówią: My wiemy czym jest Kraków”.

Ale wielki przemysł to równie wielki dym. W Krakowie wiatr wieje przeważnie od zachodu i jest to wiatr niedobry, bo niesie ślaski pył. O tym za-grożeniu „od góry” mówił pod-czas narady w sprawie odno-wy Krakowa prof. dr Jerzy Szablowski: „Zanieczyszczone powietrze koroduje w sposób

sej obrony miasta profesor, podkreślając wielkość i ogrom zagrożenia, żądał również du-żych środków na jego kom-pleksową politykę rewolucyjną, w której uwzględnił nie rów-nież ochronną barierę przed źródłami chorób. Mówił: „Co nam przyjdzie ze starannego odczyszczenia wszystkich fa-sad i ozdób, gdy kłębiące się w atmosferze dymy, przepojone fluorowodorami i innymi trują-

pośrednim pobliżu przemysłu — prawie ich nie ma. Oczywiście nonsensem było-by żądanie zamknięcia wiel-kich zakładów przemysłowych Śląska, likwidacji Huty im. Lenina, Skawiny itp., ale wi-dok Wawelu z dodatkową wie-żą kominą w Legu, lub gmach NOT-u rywalizujący z Kościół-em Mariackim to już jest prze-sada. Półki co śródmieściu wy-sadzą 10 tysięcy własnych

ciut nie pozostało tylko zgrab-nym zdaniem. Konfliktu między substancja-mi przemysłową i zabytkową nie należy lekceważyć, ale w pozytywnych praktykach nie są to zapasy na śmierć i życie. Przykład: trzeba wybudować w Nowej Hucie VI wieki i największy z dotychczasowych pieców, ale na miejscu I i II pieca, które są przestarzałe i dają więcej zanieczyszczeń niż

cia ich urzeczywistnienia się wiążące decyzje Biura Polity-cznego, a w ślad za nimi pła-nię. W bieżącym 10-letnim na kapitalne remonty i ochro-nę zabytków Krakowa wyda-łowana zostanie niemała kwota 1,5 mld zł. Nikt, a już z całą pewno-ścią nikt z członków powołanej zarządzeniem prezydenta w ubiegłym roku Komisji do spraw Rewolucyjnej Zespo-

Nie od razu Kraków

DZIENNICZNY



Ten młody człowiek nieco opóźnia spacer, ale w takim słońcu to tylko przyjemność.



Kocham cię jak słońce...

Fot. K. Świderski

Przed paru dniami otrzymałem list od zaprzyjaźnionego psa podwórkowego. Od jednego z tych niewielu dziś dobrych psów, co to już przychodziło kiedyś na świat z obrozą na szyi. List zawierał analizę przyczyn i skutków — zmian personalnych jakie zaszły ostatnio na podwórku, którego mój przyjaciel strzeże. Oto co bardziej interesujące fragmenty:

Mój drogi. Generalnie nie należy oceniać negatywnie atmosfery, jaka powstała na naszym podwórku. Niczego to nie zmienia, a ocena pozostanie. Pozostanie dla mnie, który musi nadal czekać i wyci do kłuszy. Dla kogutów, których pianie jest najwyższej jakości. Negatywna ocena przekreśliłaby nasze dokonania.

Gasior, którego, jak ci wiadomo, usunięto ze stanowiska też nie nie zawinił. To był właściwie dobry ptak. Pamiętam jak dostał nominację na szefa... Przyszedł do mojej budy:

— Gę, gę, gę — Do mnie uprzejmie.

To ja jemu:

— Chau, chau, chau. — Mięciutko. Przez „cecha”.

Podreptał też do obory, skąd za moment usłyszałem delikatne:

— Mu, mu, mu.

Poszedł do kurnika, gdzie przesiedział niemal pięć godzin. Rozmowa tam prowadzona musiała być nadzwyczaj interesująca, bo nawet stary „Ryku” nie zapiał o dwunastę w południe.

Aż któregoś dnia cała stworzona na początku atmosfera stanęła na głowie.

Instrukcja

Obchodząc gumna gasior zobaczył w mojej misce kości.

— Co to jest? — spytał groźnie.

— Kości — mówię.

— A czemu nie owies?

— Od początku świata psy zawsze jady kości.

— Od jutra będzie owies, owies i tylko owies. A w ogóle to proszę do mnie rzeć, bo szczekania nie rozumiem.

ciąg dalszy ze str. 3

Odbudowali stodołę, oborę, postawili wiatę na maszyny. Po ożenku Janka gospodarowanie powoli przejmować zaczęli młodsi. Na nich przepisano ziemię. Zaczęli dorabiać się. Dokupili trochę gruntów, potrzebne maszyny. Jeździli po nie aż na Mazury. Tam łatwiej było dostać. Sprzedali konia. Czekała na ciagnik. Chęć kupić ziemniaczany kombajn, postawić jeszcze jedną wiatę. Ośmiem lat życia Bożeny i Jana można zamknąć w kilku zdaniach. Na papierze.

Z nieba nic nie leci. Trzeba robić i myśleć na co obrócić zarobione pieniądze. — Bożena wydaje się być organizacyjnym mózgiem gospodarstwa. Wszystkie finanse ustawił pod produkcję, z ołówkiem w ręku. Jak ktoś ma głowę na karku i zdrowe ręce — senior Stanisław o wszystkim ma swoje zdanie — może się na wszy dobrze urządzić. To widać. Dwa gospodarstwa mają tyle samo ziemi, w jednym stoją maszyny i ciagniki, w drugim marna chudoba. A ceny rolne są przeciętne dobre. Kiedyś, żeby zrobić na ciagnik trzeba było pracować kilka lat, teraz rok. Ale trzeba jak Jurek i Janek sprzedać po 60 ton ziemniaków, a jeszcze i tro-

chę świń, lnu. Nie trzeba czekać na ubezpieczenie tylko ratować co się da, Jurek 400 kubiów wody z kopców wylał, ziemniaki do stodoły przenosił i wysuszył. Kopce co dzień doglądali. Czy wody nie ma, czy kartofle się nie grzeją? My państwu, państwu nam.

Jan prowadzi za stodołę, gdzie okopane tkwią trzy długie kopce, 300 metrów sadzeniaków. Ponad 100 ty-

wca im nie zazdrości. Ciepłą wodę i centralne ogrzewanie — założą. Do miasta w każdej chwili można pojechać własną „Skodą”. Tu pracuje na swoim i ma z tej pracy satysfakcję. Dzieci? Córki pewnie pójdą do szkół i opuszczą Bronowę, ale syn na pewno zostanie. Zostawia mu takie gospodarstwo, że nie będzie chciał odejść. Tylko, żeby do Bronowa wreszcie docierały codziennie gazety i

nie byłoby problemów z zaopatrzeniem i odbiorem pustych opakowań, które piętrzą się pod sufit w ciastnym sklepowym pomieszczeniu. — Bo to dyrektor nie ważny ani kierownik, tylko robotnik — senior Stanisław popracował trzynastę miesięcy w łomżyńskiej „bawelnie” i ma coś tu do powiedzenia. Brak dyscypliny pracy i odpowiedzialności. Ot, co. Robotę trzeba szanować,

jeszcze, a wszystko siedem „korników” kosztowało. — O oszczędności głośno — licytuje senior, w nocy wygaszone, parniki nie parują. A w dzień nie wiadomo po co zarówki chcą słońce zastępować.

— Za pięć lat — przerywa śmiejąc się Janek — na wsi będzie dobrze. Starzy odejdą, młodzi zostaną, to i wszystko będzie grało. — Coś ty powiedział — złości się senior. Coraz więcej „legatów” u was. Rękawy pozawijawane, żeby piasku mu, panie, nie nasypało. Na latające gołąbki czekała. — No dobra, ojciec się nie wścieka. Parnik trzeba włączyć. Jan odprowadza nas do samochodu. Dziś, jutro, konia pożyczę i do gminy po nawozy się wybiera, po obojorku do Kupisk i będzie się zastanawiał nad tym, czym obrobi ziemię. Bo ten smelc... — wyciągnięta ręką wskazuje rozkrecony ciagnik i macha nią ze złością.

Przez okno widać, jak Bożena sprząta szklanki po herbacie. Na stół 'aduje znowu świńska półtusza. Wielkanoc za pasem. Siostra Janka przyjeżdża. Ziemniaki trzeba przebrać. Ziemia czeka na pierwszą skibę.

JERZY BRODZIUŁ

Przed pierwszą skibą

się złotych. Gospodarstwo specjalizuje się w produkcji ziemniaków. W tym roku Burzyński zasada 5 ha, resztę sadzeniaków sprzeda. Śladem brata idzie młodszy Jurek. Ziemia tu lekka akurat pod ziemniaki.

— Et, gada ojciec — przerywa Jan. Albo to na wsi nie marnują. Jesienią kombajn SKR-u wzięli i ręcznie musieli kopać. Raz wałek wysiadł, drugi raz coś tam

poprawiło się zaopatrzenie w miejscowym sklepie GS. Nie tylko gazety, ale i poczta dociera raz na tydzień. Dostają zaproszenie na zebranie, albo wezwanie do gminy. Patrzysz na datę — odbyło się. W sklepie nie ma takich drobiazgów jak ocet, spinacz do bielizny czy proszki do prania. Sklepowia nie ma czym podkpić konwojenta. Dzięki temu po zakupy trzeba jeździć do sąsiedniego Niwkowa. Gdyby mu wino postawiła, to

a nie pukać miotkiem parę godzin, a jak trzecia zawyje to zostawiać nie wyremontowaną maszynę i precz do domu. Albo wycinać z osli najlepszy kawał materiału — za przeproszeniem — podtarcia. Nie mogłem wytrzymać, chociaż premię raz za razem brałem.

— Et, gada ojciec — przerywa Jan. Albo to na wsi nie marnują. Jesienią kombajn SKR-u wzięli i ręcznie musieli kopać. Raz wałek wysiadł, drugi raz coś tam

Nareszcie przyszła wymarzona wiosna. Rozpiewały się lasy, pola, łąki, ogrody. Bo z kimże jak nie z naszymi skrzydlatymi przyjaciółmi kojarzy się nam wiosna? Wiosna — najpiękniejsza z czterech pór roku.

Ptaki. Ile ich żyje na ziemiach polskich? I tu ze statystyką bywają kłopoty. Ptaki zapamiętałe wędrują, przenoszą się z miejsca na miejsce, chociaż niektóre — choćby poczyliwio bociek — potrafią przywizać się do tych samych siedlisk.

Ptasie wędrowki mnożą się wraz z postępem cywilizacyjnym. Uczeń nawet twierdzi, że ptaki zbliżają się do człowieka. Z gór do ludzkich zabudowań powoli się przenoszą jerzyk i kopciuszki. Coraz częściej w miejskich ogrodach można spotkać kosa, drozda, pustułkę, gołębia grzywacza.

Ile ich jest na ziemiach polskich? Znanym ornitolog Jan Sokołowski podaje, że żyje u nas około 370 gatunków ptaków. Z tej liczby na terenach Polski gnieździ się 213, na przelotach się pojawia 58, przypadkowo zalutują 103. Ale liczby stale się zmieniają. Niedawno z dalekiej Turcji przywędrowała do nas synagorlica, którą możemy dzisiaj spotkać i na naszych ziemiach.

Skąd pochodzą? Spośród 213 gatunków gnieźdzących się w Polsce — podaje dalej J. Sokołowski — pochodzenia europejskiego jest 21 (!), arktycznego 15, sybe-

Ptasie trele



ryjskiego 118, orientального 23, śródziemnomorskiego 19, tropikalnego 6, atlantyckiego 11.

Gdzie żyją? W lesie 105, na polach 16, na łąkach 7, na błotach 13, nad wodą 59, na skałach 4, wśród osiedli 9. Ale i tu liczby mogą być mylące. Często bowiem się zdarza, że jakiś ptak żyje w lesie, a szuka pokarmu na polach lub w miastach i wsiach. Ptaki muszą się przystosować do zmieniających warunków środowiskowych.

Skąd tyle u nas ptaków leśnych i wodnych? Pola uprawne, łąki i pastwiska zajmują przecież w naszym kraju znaczną część powierzchni. Wynika to stąd, że kiedyś tereny Polski zajmowały w przeważającej części lasy, rzeki, jeziora. W pewnym sensie można tu mówić o przedłużeniu tajgi syberyjskiej. I stąd właśnie przewaga ptaków pochodzących z syberyjskiej.

Jak wiadomo ptaki dzielmy na rzędy, rodziny i rodzaje. Zdecydowaną przewagę mają ptaki śpiewające. Na świecie stanowią one prawie połowę wszystkich żyjących ptaków. Gdyby nie mądrość matki natury — jakże smutne byłoby nasze życie. Szczególnie — wiosną.

Czemu zawdzięczają niektóre ptaki możliwość śpiewania? Posiadaniu pięciu

par mięśni, uruchamiających struny głosowe. I tu warto wspomnieć, że np. kury, gęsi i kaczki, choć potrafią głośno krzyknąć, nie mogą śpiewać, ponieważ nie mają w ogóle właściwych mięśni głosowych.

Największym śpiewakiem jest kruk (tak, tak!), a najmniejszym mysikrólik. A jaki ptak najładniej śpiewa? Tu wśród znawców zdania są podzielone. Najwięcej pochwał otrzymują jednak siołwik i skowronek. Ale — powtarzam — to rzecz gustu. I wrażliwości muzycznej.

Czy śpiew ptaków inspirował twórców muzyków? Oczywiście. Ptasie motywy możemy spotkać w kompozycjach Mozarta, Beethovena, Chopina, Szymanowskiego i innych. Swoją słynną V Symfonię Beethoven rozpoczął od motywu, zacierpniętego ze śpiewu ortolana; bardzo prostego, a jednocześnie nader melodyjnego i melancholijnego.

A czy śpiew ptaków można wyrazić słowami? Tak. Podobne zapisy często spotykamy w pieśniach i opowieściach ludowych. Oto kilka z nich.

Zaganiacz zwany też przedrzeźniaczem śpiewa wiele zwrotek powtarzanych wielokrotnie. Każda

taka zwrotka brzmi mniej więcej tak:

tata bije, tata bije
zbił zbił zbił zbił
kto to widział
kto to widział.

Trzcinak uchodzi za najwytrwalszego i najgłośniejszego śpiewaka. Niektórzy

W śpiewie czyżka można wyczuć dźwięki trąbek jarmarcznych. W interpretacji ludowej można to zapisać słowami:

czego czego się tak drzeezeezi
Pieśń zięby składa się z trzech części: wstępu, tonu głównego i końcówki. Oto jej słowa:

czekaj czekaj
coś zrobiła
a widziś.
Inni pieśń zięby zapisują jeszcze tak:

myślisz, żem cię
na słuchach
nie widział.
I tak w nieskończoność można zapisywać ptasie śpiewki. Zabawnie, mniej zabawnie.

Rekordzistką jest tu jednak łozówka. Ma ona znakomite zdolności naśladowcze i — jeśli tak można powiedzieć — parodystyczne. Jednym tchem może naśladować głosy przepiórki, wróbla, skurupaty, trznadła, szczygła, jaskółki i innych.

Różnie też śpiewają ptaki w różnych porach dnia, wiosną i jesienią, w lesie i na polu. Rokownicza np. najładniej śpiewa w cichą, księżycową, majową noc. Wydaje przy tym miły, fletowy tręł.

Czasem ptasie śpiewy mogą wprowadzić nas w zdumienie. Głos strzyżki przypomina do złudzenia dźwięki, jakie wydaje pozytywka. Natomiast śpiew strumieniówki podobny jest do szczyku starych, zardzewiałych nożyc, a pierwiosnka — metalowych pieniędzy.

A zresztą po co tyle wam opowiadać o ptasich trelach. Zawitała wiosna, świeci ci coraz mocniej słońce, przyroda budzi się do życia. Wybierzcie się za miasto, posłuchajcie śpiewu kosa, drozda, siołwika, zięby, skowronka.

Przy okazji spróbujcie i wy zanotować ich pieśni.

ST. STARSKI

ów Zabytkowych Krakowa nie chce, żeby trawestacja porzekadła — „mądry krakowianin po rewaloryzacji” miała się kiedykolwiek sprawdzić. Komisja jest organem opiniotwórczym i doradczym prezydenta, a w jej skład wchodzi 20 osób. Są to humaniści, technicy związani z krakowskimi uczelniami i z Polską Akademią Nauk, instytucjami naukowymi i kulturalnymi, stowarzyszeniami twórczymi,

niejednokrotnie przychodzi wybierać, którą warstwę zostawić spośród trzech różnych stylowo odkrywek, w mieście gdzie na frontonie niejednej kamienicy późny renesans „siedzi” na wczesnym, a pod spodem ma gotyckie wątki, nie są to problemy ani wydumane, ani łatwe.

Wśród zadań Komisji znajdują się również sprawy funduszu a w szczególności jego podział na różne fazy prac

calić miasto. Nawet najbardziej historyczni historycy sztuki przyznają, że nie może to być nakryty kłosem skansen lecz przestrzeń, w której obok turysty wywyższe również średnioodporny na werniks obywatel. Z kolei zwolennicy szkła i aluminium — choć twierdzą, że gdyby w dawnych czasach działała służba konserwatorska to z powodu obudnej dbałości o stylową czystość nie mielibyśmy Kapli-

cy Zygmuntońskiej, która z pewnego punktu widzenia jest niczym innym jak renesansową przybudówką do gotyckiej katedry — w końcu jednak przyznają, że wieżowce, punktowce, węzłowce w obrębie Plant są delikatnie mówiąc nie na miejscu. Problem, pozornie tylko z gatunku kwadratury koła, polega przede wszystkim na tym, że Kraków jest nie tylko miej-

scem o wyjątkowo gęstej substancji zabytkowej, ale również jest miastem rozwijającym się, i to w sposób zdecydowanie dynamiczny. To, czego w tej aglomeracji brakuje to między innymi innych poza Rynkiem centrów miejskich. Nawet Nowa Huta, która istnieje już 30 lat i ma 220 tys. mieszkańców zorientowana jest na Staromiejskie śródmieście.

Odciążenie Rynku to bardzo ważna sprawa, ale istnieją też inne, nie mniej ważne z funkcjonalnego punktu widzenia, jak choćby krakowska komunikacja. Przed siedmioma laty obliczono, że jeżeli ilość pojazdów na tysiąc mieszkańców sięgnie liczby 70-ciu, to na przykład ulica Basztowa będzie zatłoczona. Dziś w Krakowie jest ponad 80 pojazdów na tysiąc mieszkańców i to co się miało stać — stało się. Po prostu nie da się tego rozsupłać bez przebudowania krakowskiego systemu komunikacyjnego, a więc bez kosztownych inwestycji. Wawelów do twarży ze Smoczą Jamą, ale Kraków bez tunelu drogowego staje się trudny we współżyciu. Ludzie w mieście gadają, że komunikacja potrzebna nie tyle rewaloryzacji co reanimacji.

Ilość, skala i waga spraw do załatwienia w Krakowie jest ogromna, i jak powiedział na spotkaniu z dziennikarzami I sekretarz Komitetu Krakowskiego PZPR, Kazimierz Barcikowski, „nie do podważenia przez sam Kraków i dobrze się dzieje, że w świadomości społecznej kształtuje się przekonanie, iż ratowanie miasta to nie tylko sprawa profesjonalistów, ale także obywateli i przywilej naszego pokolenia Polaków. Obywateli nie tylko wobec siebie, ale również wobec świata”.

Kraków bowiem od dawna już przestał być „sprawą galicyjską”, co potwierdza wpisanie go wraz z Wieliczką na pierwszą załadową dwunastopunktową listę światowego dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego UNESCO, a także, choć w skromniejszym wymiarze fakt, że w I tomie monumentalnej publikacji włoskiej poświęconej setce czołowych pomników, które stworzyły cywilizację człowieka, znalazł się również Wawel określony jako „il simbolo della grande Polonia”.

Pointa tych rozważań, choć niezbyt oryginalna, może być tylko jedna: pora działać!

ANDRZEJ KOZIARA



NA ZDJĘCIU: (z lewej) prace budowlane w kompleksie Wierzyńska. (z prawej) Kierownik budowy kompleksu Wierzyńska Bolesław Lutowski wraz z brzygadziwą Janem Żelaznym ustala przeprowadzanie prac dekarckich.

CAF — Sochor

uratowano

a także publicyści i oczywiście specjaliści w zakresie konserwacji i ochrony zabytków. Od komisji oczekuje się opinii o dających spraw podstawowych, takich jak wybór między kompleksową rewaloryzacją całych białoków i prowadzeniem remontów zabezpieczających i awaryjnych lub odnową wybranych, szczególnie cennych obiektów zabytkowych. W Krakowie, gdzie

renowacyjnych, tj. na prace i studia projektowe, badania podłoża, dokumentację i wreszcie wykonawstwo, jak również opinie na temat funkcji oraz sposobów gospodarowania odremontowanymi obiektami.

Przyszłe funkcje zabytkowego Krakowa, użytkowanie architektonicznych zespołów w trakcie i po rewaloryzacji to osobny rozdział tematu jak o-

cy Zygmuntońskiej, która z pewnego punktu widzenia jest niczym innym jak renesansową przybudówką do gotyckiej katedry — w końcu jednak przyznają, że wieżowce, punktowce, węzłowce w obrębie Plant są delikatnie mówiąc nie na miejscu. Problem, pozornie tylko z gatunku kwadratury koła, polega przede wszystkim na tym, że Kraków jest nie tylko miej-

MOJA BIBLIOTEKA

Zaraz po wojnie ustalono listę stu dzieł klasyków polskich i obcych, których wydanie mogłoby przynajmniej częściowo złagodzić straty, spowodowane zniszczeniem w czasie działań wojennych i przez okupantów większości bibliotek i zbiorów prywatnych. Głód książki był tak wielki, a zrozumienie dla konieczności pospiesznego uzupełnienia luk w edukacji kulturalnej narodu tak powszechne, że mimo palących potrzeb w innych dziedzinach posypyły się setki tytułów, niekoniecznie z kanonu klasyków. Ruch wydawniczy w pierwszych powojennych latach pozwolił pokoleniu dorastającemu podczas okupacji i pozbawionemu prawie zupełnie kontaktu z polską książką — nadrobić rychło zapóźnienia. Zadeptywał też o powodzeniu rewolucji oświatowej, niosącej wszystkim umiejętność czytania i pisanie, a także możliwość szerszego korzystania z dobrodziejstw kultury.

Później co jakiś czas odżywały projekty (nie zawsze realizowane) stu książek, które — wydane w masowych nakładach — mogłyby trafić nie tylko do bibliotek, lecz także „pod strzechy”, zapewniając w ten sposób szerokim kręgom społeczeństwa możliwość poznania najwybitniejszych utworów polskich i obcych. Można tu wymienić serię „Biblioteka arcydzieł” czy „Najświatynniejsie powieści XX wieku”. Kanon byłby kontrowersyjny; jego przeciwnicy byli zdania, że zmieszanie piśmienniczych dorobków ludzkości w stu tomach jest nieporozumieniem, wiele bardzo wartościowych książek musi się znaleźć poza nim, więc według jakich kryteriów dobierać nazwiska autorów i tytuły, na jakie zaś podstawie inne, nie mniej znakomite, odrzucać? Ponadto ściśle określony zestaw książek zwałnia odbiorcę — jak argumentowali — od konieczności dokonywania wyboru, a zatem — od myślenia. Nie wdając się w

ten spór, odwołując się do kolejnej propozycji wznowienia arcydzieł literatury światowej i rodzimej, warto jedynie zauważyć, że można było przed laty dzięki mniej czy bardziej udanym seriom kupić Prousta, Huxleya czy Tomasza Manna.

W latach siedemdziesiątych ukazują się kilka miedzywydawniczych serii, pomysłanych z pewnym rozmachem i pieczołowitością znacznie większą niż w pierwszych latach po wojnie, kiedy wypuszczano arcydzieła na marnym papierze i w byle jakich okładkach. Jednak nowe serie oceniane z perspektywy rozczarowują. Za eleganckimi okładkami z płótna czy sztucznego tworzywa (choć ostatnio i z tych zrezygnowano) „Biblioteki Klasyki Polskiej i Obcej” kryje się coraz mniej arcydzieł. (W ubiegłym roku wydano np. Asnyka, Capkę, Lechonia, Vančurę, „Malwinę” Marii Wirtemberskiej, co przy największej wyrozumiałości

kających na wznowienie i prawdziwy sukces czytelnicy, która miała być kanonem książek w każdej chwili możliwych do kupienia, a która — niestety — zawiodła z powodu zbyt niskich nakładów (średnio 20 tysięcy egzemplarzy). „Kolekcja” dzieli los swej poprzedniczki; niech nikogo nie zwodzą tytuły żołtne w witrzynach, inne poszły jak woda, a nieuchwytne naszej maszyny wydawniczej nie pozwala na szybki dodruk.

Sytuacja na rynku księgarskim od paru lat jest coraz bardziej krytyczna; produkcja wydawnicza z powodu ograniczeń papierowych nie rośnie, a czasem wręcz spada, edytorzy nie są w stanie wykonywać swoich zobowiązań w pełni, wydłużają się cykle produkcyjne, a jakość szaty graficznej i długość errat (w wypadkach, gdy się je w ogóle sporządza) przypisać mogą o ból głowy. Kłopoty z książkami na tym się nie kończą; trzeba tu dorzucić ubiegłoroczne

bicia fundamentalnych dzieł rodzimych i obcych. Młode małżeństwa, w tym również uczestniczące w naszym konkursie „Moja Biblioteka”, które wprowadzają się do nowych mieszkań i chcąby założyć własny księgozbiór, pozbawione są szans na kształtowanie go według swoich gustów i zachcianek. Człowieka, który wszedłszy do pierwszej lepszej księgarni zażądałby dzieła (niekoniecznie zebranych) Słowackiego, Norwida, Tołstoja czy Stendhala, posadzono by chyba o zaburzenie umysłu. A są to przecież dzieła wręcz podstawowe, pierwszej potrzeby, które stałyby się dostępne. Ich brak stawia pod znakiem zapytania realizację części polityki kulturalnej, które — co wynika z fundamentalnych założeń ideowych i programowych — przyjęło sobie za cel powszechne udostępnienie dóbr kultury.

Ostatnie posunięcia resortu kultury budzą pewien optymizm. Powołana została Ra-

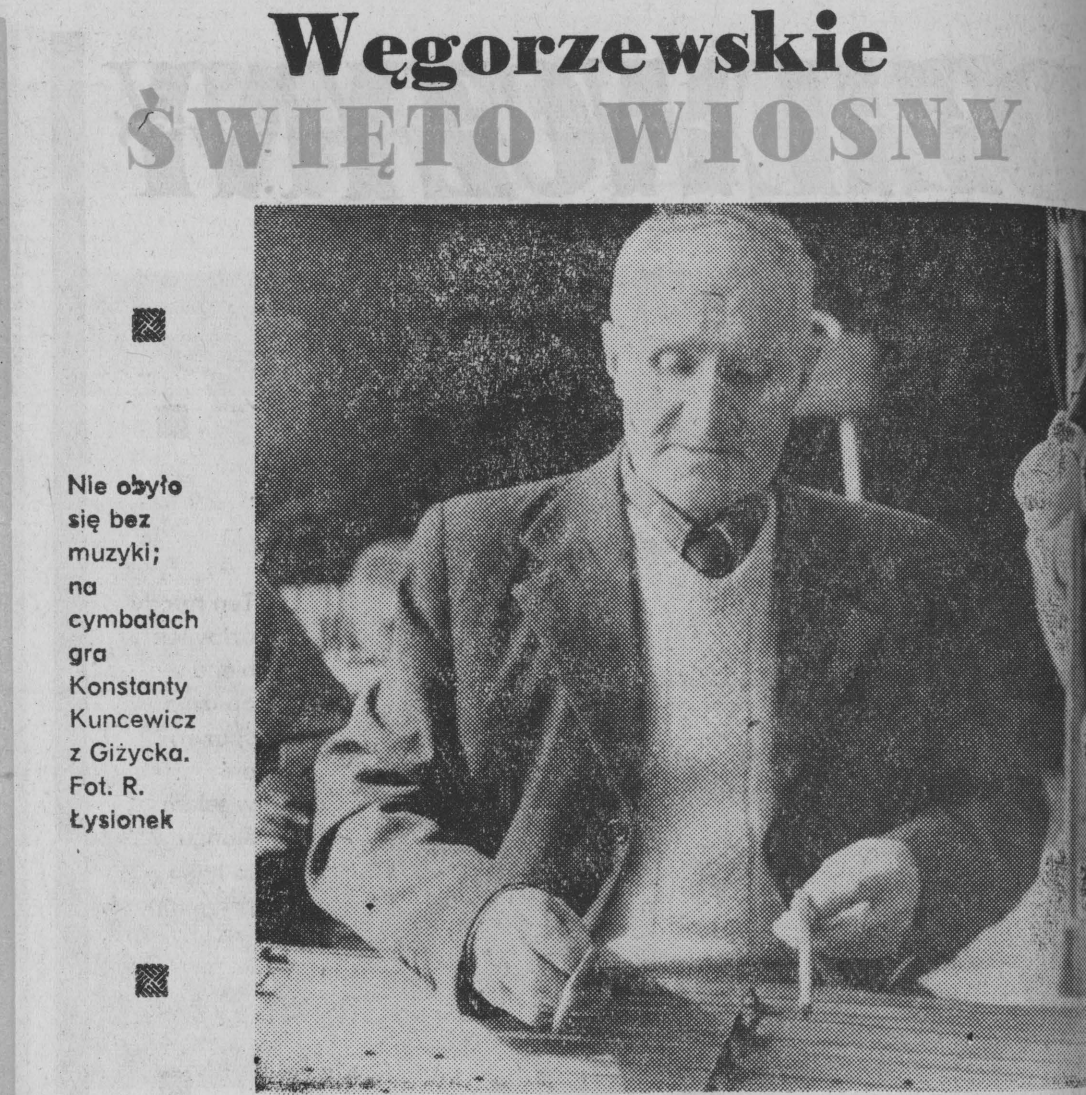
da Literacko-Wydawnicza, skupiająca pisarzy i wydawców, do której zadań należy m.in. opiniowanie i ocena rocznych oraz wieloletnich planów wydawniczych w zakresie literatury pięknej. Na niedawnym, drugim z kolei posiedzeniu Rady przedyskutowano inicjatywę utworzenia biblioteki pod nazwą „Książka dla każdego”, obejmującej pewien zestaw tytułów szczególnie poszukiwanych i potrzebnych. Byłoby one w ciągłej sprzedaży, co oznacza, że stałoby się regułą szybkie znowia-

nie książek, na które jest największy popyt — i to w wysokich nakładach! Realizacja pomysłu wymaga dodatkowych przydziałów papieru, a także bardziej sprężystego i elastycznego działania ze strony wydawców, poligrafów i księgarzy.

Miejmy nadzieję, że „Książka dla każdego” niebawem stanie się faktem. Pozwoli to uczestnikom naszego konkursu, a także wszystkim innym miłośnikom literatury na szybsze, bardziej odpowiadające zainteresowaniom kompletowanie księgozbiorów.

„Książka dla każdego” powinna obejmować podstawowe wydawnictwa encyklopedyczne, słowniki, różnego rodzaju kompilacje wiedzy, a także — możliwe szeroki kanon arcydzieł, którego znajomość i dostępność w zasięgu ręki jest nagłą potrzebą.

JAN KWASOWSKI



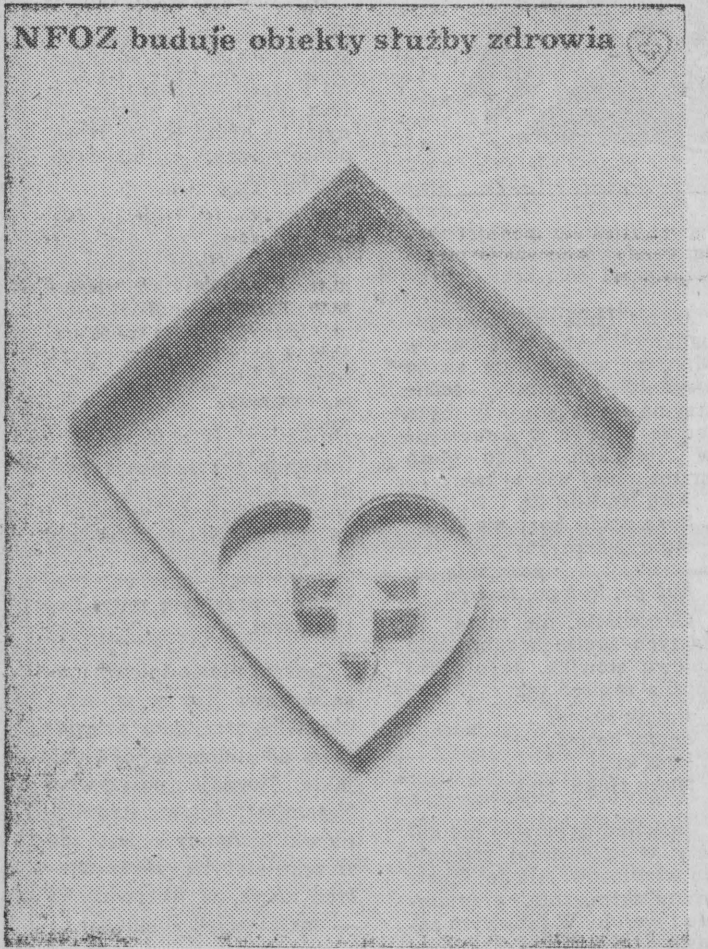
Węgorzewskie ŚWIĘTO WIOSNY

Nie obyło się bez muzyki; na cymbałach gra Konstanty Kuncewicz z Giżycka. Fot. R. Łysionek

Co roku na początku kwietnia organizowany jest w Węgorzewie festyn folklorystyczny pn. „Święto Wiosny”, na który zjeżdżają się twórcy ludowi z całego woj. suwalskiego. Jest to jedna z ważniejszych imprez obok Suwalskiego Jarmarku Folklorystycznego. Celem jej jest przybliżenie tradycji polskiej wsi.

Tegoroczny festyn rozpoczął się kiermaszem rękodzieła i sztuki ludowej. Przez cały czas jego trwania było bardzo gwarno, a kupujących nie brakowało. Największym powodzeniem cieszyły się kunsztownie malowane pisanki. Na zorganizowanej wystawie można było podziwiać najlepsze marzanki, gałki oraz wykonane z różnobarwnej bibułki pająki, a także słuchać ludowej muzyki w wykonaniu kapeli „Łosiewicze” z Nowej Wsi Etckiej.

Kulminacyjnym punktem festynu był barwny pochód ulicami miasta, połączony z ludowym obrzędem topienia Marzanny. Wzięli w nim udział wszyscy uczestnicy imprezy. (zt)



NFOZ buduje obiekty służby zdrowia

Pierwszą nagrodę w ogólnopolskim konkursie na plakat, zorganizowanym przez Komitet Narodowy Funduszu Ochrony Zdrowia, zdobył projekt plakatu białostockiego tandemu grafików.

NA ZDJĘCIU: praca Dymitra Grodzewa i Zbigniewa Waszczeniuka.

Brawa dla amatorów

Na przeglądzie amatorskich zespołów artystycznych, zorganizowanym w tym roku w Płocku przez Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług oraz ZG ZZPHS, dobrze wypadł zespół instrumentalno-wokalny WPHW w Białymstoku. Zdobył on pierwsze miejsce, a także 3 nagrody indywidualne, m. in. dla kierownika zespołu, organisty Stefana Czarnieckiego. Poprzednio zespół, utworzony przed półtora rokiem, był laureatem m. in. Wojewódzkiego Przeglądu Piosenki Polskiej oraz eliminacji miejskich w tegorocznym Konkursie Piosenki Radzieckiej.

W Konarzewie koło Poznania odbył się niedawno II festiwal ludowych zespołów amatorskich i solistów z PGR-ów. W kategorii zespołów pieśni i tańca III miejsce przypadło „Przeziębce” z PGR w Bielsku Podlaskim, a w grupie kapel ludowych jedną z 2 trzecich nagród zdobyły „Złote Kłosy” z PGR Ołownik w woj. suwalskim. (jot)

„Komandorska” dla harcerzy

ra WDK — Irene Naliwajko, Kufel Bractwa Morskiego — Marzenie Zagorskiej. Rozdziałem osiem wyróżnień i wiele słów uznania.

Na szczególną uwagę zasługują laureaci harcerscy: ich swoboda na scenie, muzikalność grupy (podejrzewam, że utworzonej ad hoc), spontaniczność sugerowałyby dalsze próby wspólnego śpiewania — już teraz jednak starannie przygotowywanego.

Przebieg konkursu przebiegał pod znakiem sukcesu. W konkursie wzięło udział 12 zespołów, które wzięły udział w konkursie. W konkursie wzięło udział 12 zespołów, które wzięły udział w konkursie.

Wspólne śpiewanie na koncercie finałowym. Fot. Mirosław Kalinowski



Z Bielska do Drezna

Młodzież z Zespołu Szkół Rolniczych w Bielsku Podlaskim, o której ambitnych przedsięwzięciach w ramach „Przygody z muzyką” informowaliśmy już wcześniej, w dalszym ciągu uczestniczy w imprezach kulturalnych w miejscowym Domu Kultury. Ogłąda wystawy malarstwa współczesnego M. in. Mikołaja Wolkowickiego, spektakle teatralne w wykonaniu Teatru Al. Węgiełki (w marcu — „Szczęśliwe wydarzenie” Mroźka), ekspozycje fotograficzne i inne. W związku z Międzynarodowym Dniem Teatru odbył się w Bielsku konkurs wiedzy o teatrze, w którym najlepsi okazali się właśnie uczniowie Zespołu Szkół Rolniczych.

Największe wrażenie na młodych uczestnikach naszej akcji wywarły dzieła starych mistrzów, zgromadzone w Galerii Drezdeńskiej. Mogli je zobaczyć podczas wycieczki, zorganizowanej w trakcie ferii zimowych. (jot)

Teatr „KLAPS” zaprasza

W drugi dzień Świąt Wielkanocy, tj. 16 bm. Teatr Rozrywkowy „Klapy” zaprasza wszystkich chętnych na spektakl pt. „Wódka, wódka” w reżyserii Antoniego Sokołowskiej. Przedstawienie odbędzie się w Klubie „Millennium” przy ul. Mazowieckiej 39 D o godz. 20. (CH)

RECENZJA

Gwidon Świątkowski nie pasuje do popularnego wzorca artysty niedzielnego. Nie jest ani emerytowanym sztygarem, ani czynnym zawodowo obywatel, ani też rekonwalescentem, który nadludzkim wysiłkiem woli poznać tajemnicę akwareli. Nie ma w nim nic z lirycznego pastuszka, a na dobiegającego się do wrót sztuki samorodnego demona też nie wygląda. Ani się zmagając, ani cierpi na zewnątrz. Zachowuje spokój, jak przystało na zatrudnionego w Instytucie Stomatologii technika dentystycznego, którym też jest w istocie. Na reportaż do gazety się nie nadaje — na recenzję tak.

Zorganizowany przez białostocki MDK pierwszy publiczny pokaz prac Świątkowskiego w klubie „Promenada” dowodzi, że autor nie mieści się w typowym obrębie „nietypowych”. Debiutant bowiem nie maluje, nie rzeźbi i nawet nie rysuje, lecz tka. Trudno nie zauważyć, że amatorowi tkaczy nie spotyka się codziennie nawet przy obecnej eksplozji festiwalu, przeglądów, konkursów i wystaw sztuki nieprofesjonalnej. Wynikać z tego może, choć nie musi, że technik dentystyczny zabrał się do tkania wskutek zadziwienia motywacji głębszych, niżli festiwalowe podniecenie. Czy wynika, można się

było przekonać najpewniej, oglądając kompozycje wystawione w „Promenadzie”.

Świątkowski na wystawie debiut przysłał kilkanaście tkanin, jakie udało mu się wykonać w ciągu dwu lat pracy na prostej ramie, dalekiej od doskonałości najbardziej nawet prymitywnego krosna. Zatem jego warsztat w sensie narzędzia jest raczej ubogi, w przeciwieństwie do warsztatu rozu-

manego jako sposób wykonania. Co w pierwszym zetknięciu najsilniej przyciąga uwagę widza — to właśnie ów staranny, wręcz pieczołowity sposób tkania, bardziej przypominający warsztat profesjonalisty niżli wzruszającą koślawą próbki amatorskie. Publicności to się podoba, bo, pomijając inne plusy zwyczajnie solidnej roboty, dowodzi, że PT Publiczność traktowana jest z szacunkiem. W tym momencie nie mam najmniejszej ochoty na śmichy — chichy, a to choćby z tej prostej przyczyny, że lubię rzeczy dobrze zrobione także w sztuce. Nie wykaże się również szczególną odwagą, jeśli przyznam się, że drugorzędni kontestatorzy, demonstrujący lekceważący dialog z publicznością — po prostu mnie nudzą.

Drugą ważną, również nieamatorską cechą warsztatu Świątkowskiego jest zarazem efektowne i uczucie postępowanie się tworzącym. Wszystkie eksponowane tkaniny wykonane są z siałowego sznurka, jakiego używa się do snopowiątełek — i to widać. Prace nie udają strzyżonych dywanów lub czegoś jeszcze bardziej odległego, lecz jak sztuczne włókno, z którego jest zrobione, są sprężyste, twarde i chrzęszczą pod palcami. Ten nieco

sztywny wdziek siału zdaje się tkacza pościgać szczególnie, bo w najświetlejszej pracy, ukończony tuż przed pokazem, zdecydował się wzbogacić fakturę przez wprowadzenie do tkaniny metalowego drutu. Wyszła z tego piękna „Junona” w kołczudzie i nie mogło być inaczej, bo autor naprawdę szanuje materiał, a co poza kołczudą można utkać z drutu? Oczywiście takie rygorystyczne trzymanie się tworzywa może być na dłuższą metę uciążliwe, ale póki co tkacz amator radzi sobie farbując siał domowym sposobem.

Kolorystyka, jaką posługuje się Świątkowski, jest różna. Znaleźć tu można prace w brązach o delikatnych, może nawet zbyt eleganc- kich tonach, a także niezupełnie chyba kontrolowany zryt czerwieni nadto już banalnie wprowadzonej w składną uduony układ

ezerni i szarości, które autorowi wychodzą zdecydowanie najlepiej.

Najciekawsza praca na wystawie to właśnie w szarościach i czerniach rozegrany tryptyk „Kontrapunktów”. Kolorystyczny program tkaniny jest bardzo prosty, a ogólnie mówiąc zasada się na koncentrycznym rozchodzeniu się światła. Choć w tryptyku występują wyłącznie czerni i szarość — to w sumie jest to kompozycja pulsująca gdzieś z głębi wydobytym, chłodnym światłem. „Kontrapunktów”, choć w pierwszym rzędzie należy je przypisać do abstrakcji i to raczej z kręgu geometrii niż ekspresji — mają coś z trudnego do uchwycenia w słowach metafizycznego nastroju.

Przeciwieństwem tryptyku utrzymanego w tonie moderato cantabile jest wielokolorowa kompozycja, której motywem przewodnim jest neosecesyjnie wystylizowany motyw. Jeżeli w przypadku „Kontrapunktów” można było dopatrzeć się muzycznych inspiracji, to „Motyle” mają wyraźnie zoomorficzne proveniencje. Wielkie oranieżowe „Motyle” trzepocą się w nadmiarze kolorowych plamek, poskręcanych linii i zdecydowanych kontrastów. Całość wygląda jak pięć wielkich „jednolitości” upojonych słonecznym podnie- niem. Dekoracyjność „Motyli” obok refleksyjnej „Kontrapunktów” pozwala się domyśleć szerokiej skali możliwości młodego, bo zaledwie 25-letniego debiutanta. Można się tego tylko domyślać, bo jedna wystawa, nawet jeśli to jest wystawa kilkumiesięczna w wielkości dobrych tkanin — pozostaje przecież tylko jedną wystawą.

ANDRZEJ KOHARA

Alfons Karny definiuje: Dwie są rzeczy brzydkie na świecie — chudy koń i chuda kobieta.

W Białymstoku odbyły się drugie Igrzyska pracowników handlu wielkiego. „Gazeta Handlowa” nie podaje wyników.

W Szczuczynie doszło do I Festiwalu Piosenki o „Puchar Misia Uszatka”.

„Głos Pracy” informuje, że w Elku po rozwiązaniu tamtejszego przedsiębiorstwa komunikacyjnego dał się zauważyć nadmiar „umysłowych”.

Z cyklu TABLICZKI. W białostockiej przychodni na ul. Bema: MOCZE W SŁOIKACH PRZYJMOWANE NIE BĘDĄ.

Białostocki Informator Kulturalny donosi, że Jerzy został skreślony z listy świętych. Są inne informacje.

MOTYLE

